

RITA CLAY ESTRADA

Ucieczka panny młodej

Bride On The Run

Tłumaczył: Bożena Stokłosa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego dnia Kathi Rebecca Baylor miała wziąć ślub. Spiker w radiu samochodowym oznajmił właśnie, że jest to najbardziej upalny dzień w Miami tego roku. Odpowiadało to samopoczuciu Kathi. Za niecałe sześć godzin miała poślubić swego wieloletniego przyjaciela, Timothy'ego. Zapewne przeżywała gorące chwile, choć nie z powodu namiętności, lecz sytuacji, w jakiej się znalazła. Jej siostra, Vivian, przegrała w gry hazardowe wszystkie swoje pieniądze, a potem przepuściła oszczędności Kathi, ba, znacznie więcej. Gdy jej długi przekroczyły pięćdziesiąt tysięcy dolarów, zaczęła błagać Kathi o pomoc, a ta udała się do swojego przyjaciela, Timothy'ego.

Timothy nie tylko był jej najlepszym przyjacielem, ale także człowiekiem bogatym jak Donald Trump w okresie największej prosperity. Oczywiście pomógł. Niestety, wszystko ma swoją cenę. W chwili, w której Kathi zaczęła się żegnać z własnymi troskami, poznała troski Timothy'ego. Przyjęła oświadczyzny przyjaciela, nie zważając na to, że nie było właściwych powodów do zawarcia z nim związku. Ale Timothy zawsze pragnął mieć rodzinę, a w rodzinie nie zadaje się kłopotliwych pytań, lecz śpieszy z pomocą. I gdyby Kathi go poślubiła, on, ona i jej siostra natychmiast staliby się rodziną. Więc zgodziła się. Kiedy podejmowała tę decyzję, wszystko wydawało się jej logiczne. Dopiero teraz dotarło do niej, że wdzięczność nie stanowi dobrego fundamentu dla małżeństwa.

Świadomość tego w dniu ślubu była bardzo nieprzyjemna. Kathi wyteżęła umysł, by jakoś usprawiedliwić przed sobą swą decyzję, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Na domiar złego lśniący ciemnoczerwony samochód, którym jechała, zawarczał nagle i szarpnął. Z trudem zjechała na pobocze jednej z głównych autostrad Miami, gdzie auto ostatecznie odmówiło posłuszeństwa. Spod maski wydobywał się strumień pary, co świadczyło zapewne o poważnej awarii silnika.

– Wspaniale! Po prostu wspaniale! – wybuchnęła, uderzając ze złością w kierownicę.

No tak, została unieruchomiona na łuku wielkiej autostrady, w pobliżu lotniska w Miami, w samochodzie, który nawet nie był jej własnością. Wyjęła

kluczyki ze stacyjki i wysiadła. Na dworze panował taki upał, że nie było czym oddychać.

A może los daje jej okazję, żeby... Niestety, zepsuty samochód nie był w stanie zapobiec jej ślubowi w Orlando. Oznaczał tylko późniejszy przyjazd, nie zaś przesunięcie terminu. A niech to diabli – przeklęła pod nosem. W ciągu ostatnich dni wymyśliła mnóstwo wymówek, byle tylko nie wziąć tego ślubu, lecz, niestety, nie miała możliwości oddania Timothy'emu pożyczonych pieniędzy. A teraz jeszcze prawdopodobnie zamieniła w trupa jego samochód. To powiększało tylko coraz obszerniejszą listę przewinień Kathi. Na szczęście wyłącznie ona ją znała, jej narzeczonego ta lista zupełnie nie obchodziła. Poza tym, zamiast się nad sobą użalać, powinna raczej dziękować swojej cudownej matce chrzestnej, że to dzięki niej poznała Timothy'ego. Był ujmującym mężczyzną, który łatwo wybaczał i bardzo chciał zapewnić Kathi wszystko, o czym marzyła. Lecz ona pragnęła kochać mężczyznę, za którego wychodziła za mąż.

Nagle ktoś zatrąbił klaksonem. Dziewczyna cofnęła się gwałtownie przed pędzącym autem i pogroziła kierowcy. Otworzyła bagażnik, wyjmując jedyną ważną dla niej rzecz – plastikową torbę z suknią ślubną, w której brała ślub jej matka. Torba wybrzuszyła się z jednej strony, dzięki czemu widoczne stały się także buty oraz inne drobiazgi. Słońce prażyło niemiłosiernie, samochód prychnął i syczał, a ona zastanawiała się, co zrobić.

Gdyby był czas, mechanik Timothy'ego zabrałby samochód i ustalił, co się zepsuło. Jednak wzywanie go w tej chwili nie miało sensu. W Orlando czekał na Kathi narzeczoney oraz jej siostra, a po ślubie miało odbyć się przyjęcie.

Kathi miała dojechać później. Tak się złożyło, że w ostatniej chwili musiała się spotkać z dwójką swoich najlepszych klientów. Ale prawdę powiedziawszy, nie miała nic przeciwko wcześniejszemu wyjazdowi Timothy'ego i Vivian. To oni wpadli na pomysł spędzenia szalonych wakacji w Disneylandzie w Orlando. Ona wolałaby siedzieć nad brzegiem morza i, sącząc zimnego drinka, wsłuchiwać się w szum wiatru czy przelatujących ptaków. Przeprosiła więc przyjaciela i siostrę, pomachała im na pożegnanie i umówiła się z nimi w dniu ślubu. Dzięki temu zyskała nieco tak potrzebnego jej czasu, żeby pomyśleć nad sposobem wykręcenia się z tego małżeństwa.

Oczywiście, nie znalazła żadnego rozwiązania. A teraz musiała jakoś dostać się do Orlando, i to szybko. Przeszukała torebkę i wyjęła z niej pióro oraz starą kartkę z listą zakupów. Na odwrocie napisała informację dla policji, że samochód nie został porzucony, lecz zepsuł się i oczekuje na odholowanie do warsztatu. Wetknęła ją za wycieraczkę. Co dalej? Jeśli bilet nie kosztował więcej niż pięćdziesiąt dolarów, mogła pojechać autobusem. To było wszystko, co miała. Na samolot nie mogła sobie pozwolić, a jej własny samochód też był uszkodzony.

Zapaliły się zielone światła i na autostradę wjechały samochody z szerokiej drogi dojazdowej z lotniska. Z pewnością któryś z kierowców się zatrzyma i zaoferuje jej podwiezienie. Zaczęła się uśmiechać najpiękniej jak potrafiła. Niemiłosierny upał wyciskał z niej pot. Po trzydziestu minutach oczekiwania, zdesperowana, zdecydowała się wyjść na drogę tuż przed czarną lśniącą półciężarówką. Było to ryzykowne, lecz inaczej nikt by jej nie zabrał. Usłyszała pisk hamulców. Zatrzymał się! Z ulgą otworzyła drzwi i usiadła w wysokiej kabinie, w której klimatyzator bez przerwy chłodził powietrze.

– Och – westchnęła, przymykając oczy.

– Powinna być pani szczęśliwa, że żyje! Mogłem panią przejechać!

Jaki męski był to głos, jaki głęboki i zmysłowy, choć w tej chwili trochę poirytowany! Położyła torbę z suknią na kolanach i ponownie zamknęła oczy.

– Proszę dać mi chwilę, muszę się uspokoić – odezwała się podenerwowana, zdając sobie nagle sprawę, że w głosie mężczyzny było coś znajomego.

– Z prawdziwą przyjemnością, gdyby nie to, że zatrzymujemy ruch. Ciekaw jestem, dlaczego wyszła pani akurat pod mój samochód?

– Bardzo przepraszam. Widzi pan, zepsuł mi się samochód czy też raczej samochód mojego narzeczonego i muszę się dostać na stację autobusową, żeby w ciągu sześciu godzin dojechać do Orlando.

Mężczyzna był wysoki i wspaniale zbudowany, a znakomicie skrojona jasno-beżowa marynarka i dopasowane do niej spodnie świadczyły o jego dobrym guście.

– Czy nie lepiej było wziąć taksówkę, zamiast łapać okazję?

– Gdyby w ciągu pół godziny, jakie tu spędziłam, nadjechała wolna taksówka, natychmiast bym się na nią rzuciła.

– A więc cały zaszczyt spada na mnie? – zaczął się droczyć kierowca.

– Właśnie.

Przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Miał jasne włosy o rudawym odcieniu. Jego podbródek był silnie zarysowany, a czoło wysokie. Nie mogła tylko zobaczyć oczu, ponieważ mężczyzna ukrył je za lustrzanymi okularami.

– A więc przygląda się pani? – spytał z magicznym uśmiechem.

– Czemu się przyglądam?

– Oczywiście mnie. I to w taki sposób jakbym był stukilogramową damą na pokazie wybryków natury.

Kathi zaczerwieniła się, ale nie cofnęła wzroku uznając, że mogłoby to zostać odczytane jako oznaka słabości.

– Oczywiście nie wygląda pan na nikogo takiego. Zastanawiałam się tylko, czy to ubranie uszył krawiec, czy też kupił je pan na wyprzedaży.

Mężczyzna wciąż się uśmiechał, lecz już nie tak beztrąsko jak poprzednio.

– No i do jakiego wniosku pani doszła?

– Uszył je krawiec.

Teraz odwróciła wzrok zadowolona, że nie zrobiła tego wcześniej. Dzięki temu nie wyglądała na kogoś, kto obawia się spojrzeć mężczyźnie w oczy.

– Nie pomyliła się pani – odparł i włączył bieg. – Właśnie przyjechałem do miasta. Gdzie jest ten dworzec autobusowy?

Kathi poruszyła się zaskoczona.

– Naprawdę mnie pan podwiezie?

Nieznajomy spoglądał na drogę i zaciskał dłonie na kierownicy, wolno wjeżdżając na łuk autostrady.

– Skoro pani już siedzi w moim samochodzie, mogę to zrobić.

Dziewczyna zawahała się przez moment.

– Wystarczy jeśli mnie pan podrzuci do stacji benzynowej. A swoją drogą to nie pan mnie zabrał, tylko ja...

– ...wybiegłam przed pana samochód. Tak, wiem, nie było to zbyt mądre... A może wołałaby pani, żebym panią podwiózł gdzie indziej?

– Nie! – Kathi pochyliła się do przodu, ostrożnie kładąc torbę z suknią na drogiej wykładzinie samochodowej. – Jestem panu wdzięczna za pomoc.

Z radia płynęła pogodna jazzowa melodia. Kathi zaczęła się uspokajać, lecz w towarzystwie tego przystojnego mężczyzny nie mogła przestać być czujna. Z jej doświadczeń wynikało, iż tacy jak on są przekonani, że wszystko a zwłaszcza kobiety powinni zdobywać dziecinnie łatwo.

– A więc? Czy nie zamierza mi pani powiedzieć, jak dojechać do tej stacji benzynowej?

– Proszę jechać autostradą, a potem jakoś to panu wytłumaczę – odparła.

Panna Baylor zastanawiała się, co jest gorsze – znaleźć się na autostradzie bez samochodu, czy poślubić mężczyznę, którego się nie kocha. I jedno, i drugie było wyjątkowo paskudne, choć niechciane małżeństwo oznaczało kłopot na całe życie.

Melodia umilkła i z radia popłynęła pełna fałszywego wdzięku paplanina disc jockeya, który zaczął ogłaszać numery wylosowane w loterii „Fantasy Five”. Przedwczoraj Kathi kupiła los przy okazji zakupów w pobliskim sklepie.

– Powtarzam – zapowiedział disc jockey. – Wygrane numery to piętnaście, dwadzieścia jeden, siedem...

Serce Kathi załomotało. Na jej losie były właśnie te numery! Drżącymi dłońmi wyjęła z torebki portfel i zerknęła na barwny kupon. Wszystko się zgadzało! Gdy kolejny wymieniony w radio numer również okazał się zgodny z tym, który umieszczony był na losie, serce dziewczyny niemal stanęło. A więc cztery numery na pięć możliwych były trafne! Wygrała jakieś pieniądze! Gdyby jeszcze jeden okazał się prawidłowy, zgarnęłaby wielką wygraną... Wpatrywała się z uporem w ostatni numer, modląc się, by został wymieniony przez disc jockeya. Oczywiście wiedziała, że szansa jest minimalna.

– Ostatni numer w naszej loterii to...

– Dwanaście – szepnęła błagalnym tonem.

– Dwanaście – oznajmił disc jockey.

Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że rzeczywiście wymienił ten numer.

– Czy wymienił dwunastkę?

– Nie wiem. Nie słuchałem. – Kierowca zerknął na Kathi. – A dlaczego pani pyta?

Rozpierała ją radość. Już otwierała usta, żeby podzielić się szczęśliwą wiadomością, ale nagle przyszło jej do głowy, że przecież nie ma jeszcze w ręku

wygranej. Los mógł zostać skradziony, zniszczony lub zgubiony.

– Każdy, kto ma wszystkie wymienione liczby, wygrał trzysta dwa tysiące dziewięćset osiemnaście dolarów i dziewięćdziesiąt centów! – oznajmił disc jockey.

Zaczął podawać wygraną dla czterech numerów, ale Kathi już go nie słuchała. Nie potrafiła teraz słuchać nikogo i niczego. Nieoczekiwanie zdobyła sumę, której nie zarobiłaby w ciągu całego życia! Mogła teraz otworzyć swój własny salon piękności, zamiast zawsze pracować u kogoś! Mogła sobie pozwolić na drogie zdrowotne rajstopy, chroniące przed żylakami, na które uskarżało się tylu fryzjerów z powodu stania jak dzień długi! Mogła... Nagle zorientowała się, że kierowca niemal krzyczy jej do ucha.

– Słucham?

– Przepraszam, że przerywam pani marzenia, lecz próbuję się zorientować, jak dojechać na dworzec autobusowy, a pani wcale mi w tym nie pomaga.

– Przepraszam, ale...

Kathi przerwała. Miała mętlik w głowie. Niewiele już potrzebowała, żeby stać się bardzo bogatą kobietą. Z telewizji wiedziała, co należy zrobić, jeśli się wygra. Mogła zgłosić wygraną w sklepie, w którym kupiła los i czekać na pieniądze dwa lub trzy tygodnie, ale mogła też pojechać prosto do Tallahassee i od razu zainkasować wygraną.

Wybór był oczywisty. Odwróciła się do kierowcy, zapominając zupełnie jak był przystojny a na dodatek zły teraz na nią.

– Czy nie jedzie pan przypadkiem w kierunku Tallahassee?

– A dlaczego pani pyta?

– Ponieważ muszę tam jak najszybciej dotrzeć.

– Wydawało mi się, że chciała pani dotrzeć w ciągu sześciu godzin do Orlando?

Kathi zagryzła wargi. Wielki Boże! Całkiem o tym zapomniała. Zapomniała o ślubie! A przecież Timothy i Vivian na nią czekali. Nagle uśmiechnęła się od ucha do ucha, a po chwili śmiała się już głośno. Nie musiała już wychodzić za Timothy'ego. Nie musiała robić nic, tylko odebrać pieniądze i zapłacić rachunki, które ciążyły jej tak samo jak wspaniałe zastawiona pułapka małżeństwa. Była pewna, że za jakiś czas Timothy przyzna jej rację i wyrazi

wdzięczność za to, iż się rozmyśliła. Poza tym, tak naprawdę to on pragnął Vivian. Była bardziej w jego typie niż Kathi, lecz uparł się, by to ignorować od chwili, w której Vivian odrzuciła jego względy.

Kathi trochę się przestraszyła swoich myśli, ale po chwili znowu śmiała się od ucha do ucha.

– Tak, miałam jechać do Orlando, ale... Muszę odwiedzić mamę – rzuciła beztrasko.

– Mamę? – spytał zaskoczony. – Pani matka mieszka w Tallahassee?

To było jedno z najmniej wygodnych kłamstw panny Baylor. Jej matka zmarła ponad dziesięć lat temu. Dziewczyna zaczynała wtedy drugą klasę szkoły średniej. Teraz jednak wciąż nie przestawała się uśmiechać do nieznajomego.

– Oczywiście.

– Rozumiem – powiedział przeciągle. – A czy zamierza pani powiadomić niedoszłego pana młodego, że nie zjawi się pani na ślubie?

– Jasne! – obruszyła się Kathi, choć pytanie kierowcy uświadomiło jej, że w ogóle o tym nie pomyślała.

– Czy nastąpi to jeszcze tego dnia?

– W ciągu godziny – odparła sztywno. – Jak tylko zdołam ustalić, jak dostać się do Tallahassee.

– Wciąż nie powiedziała mi pani, jak dostać się na dworzec autobusowy. A może nie jest już pani potrzebny?

– Nie. To znaczy, tak... Nie. – Kathi nie potrafiła podjąć szybko decyzji. Szczęśliwy los loterii „Fantasy Five” całkowicie absorbował jej myśli. – Chwileczkę. Muszę się zastanowić.

– Oczywiście – odparł znużonym głosem. – Ja też potrzebuję trochę odsapnąć. Piekielny upał. Czy nie napiłaby się pani czegoś zimnego? – Skreślił w stronę kompleksu barów szybkiej obsługi i zaparkował. – Marzę o mrożonej herbacie – oznajmił, wyłączając silnik i otwierając drzwi.

W Kathi uderzył strumień gorącego powietrza. Pomyślała, że w piekle musi panować niewiele wyższa temperatura. Niezależnie jednak od pogody musiała odebrać swoją nagrodę jak najszybciej. Wyprawa do Tallahassee była poza wszelką dyskusją.

– Dokąd pan zmierza? – spytała przestraszona.

– Do restauracji, żeby się napić czegoś zimnego. – Spojrzał na dziewczynę i uniósł brwi. – Czy mogę pani jeszcze odpowiedzieć na jakieś pytanie, zanim zniknę w klimatyzowanym wnętrzu restauracji?

– Przepraszam. – Musiała uważać, aby go do siebie nie zrazić. Dysponował jedynym dostępnym teraz dla niej środkiem transportu. – Jeśli pan się śpieszy, mogę kupić coś do picia.

– Nie, dziękuję, ale będę wdzięczny, jeśli się dowiem, czy idzie pani do restauracji, czy też zostaje?

– Zostaję.

– Jest pani pewna? Tu można się usmażyć.

– Ciepło dobrze mi robi – skłamała.

– Tylko pani – odparł z rezygnacją, jakby wiedział, że dziewczyna będzie się upierać. Zwróciła uwagę na jego wysoki wzrost. Stojąc na ziemi, bez trudu widział wnętrze kabiny. Był ponadto muskularny i naprawdę przystojny. – Gdyby zmieniła pani decyzję, proszę zamknąć ciężarówkę.

– Tak, proszę pana!

Kathi zasalutowała mu z wdziękiem i uśmiechnęła się, a on spojrzał na nią najpierw surowo, a potem w sposób, którego nie potrafiła określić. Zatrzasnął drzwi kabiny i skierował swe kroki do pomarańczowo-zielonego budynku. Oglądała mężczyznę we wstecznym lusterku i zastanawiała się, gdzie już spotkała kogoś, kto chodził tak jak on. Niestety, nie mogła sobie przypomnieć, choć również spojrzenie, jakim ją obrzucił, zanim poszedł do restauracji, wydało się jej znajome. Zniechęcona zawodną pamięcią zaczęła rozmyślać o dniu dzisiejszym. Miała przecież tyle ważniejszych problemów do rozwiązania.

Wyjęła los z portfela, pocałowała go i wsunęła do buta. Traktowała ten kartonik jako spełnienie wszystkich jej modłów. Trzy lata temu Timothy był jej najlepszym przyjacielem a nie narzeczonym, mężczyzną zakochanym nie w niej, lecz w Vivian. Ale ani on, ani Kathi nie wiedzieli, że Vivian cierpi na pewną manię. Och, nie była to zwykła choroba, która wyniszcza ciało, lecz namiętność opanowująca duszę. Otóż Vivian miała słabość do hazardu. Grała we wszystko i o wszystko. Kiedyś nawet założyła się z kimś o to, czy wskazówka na liczniku poziomu paliwa na stacji benzynowej zatrzyma się na liczbie parzystej czy też na nieparzystej. Kathi i Timothy dowiedzieli się o wszystkim dopiero wtedy,

gdy Vivian usiłowała popełnić samobójstwo, przedawkowując środki nasenne. Miała długi. Była winna ponad pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a na dodatek część sumy została przez jej wierzycieli bardzo wysoko oprocentowana.

Po samobójczej próbie zgodziła się zasięgnąć porady psychologa. Timothy dzielnie dotrzymywał Kathi kroku, gdy zaczęła rozpoznawać sytuację finansową siostry. Okazało się, że sama nie była w stanie spłacić jej długów. Jako dobra fryzjerka zarabiała nienajgorzej, starczało to jednak zaledwie na życie na przeciętnym poziomie. I w tym momencie wkroczył Timothy. Właśnie zmarł jego ojciec, który wprawdzie dawno temu porzucił żonę i syna, ale w spadku pozostawił mu ogromny majątek i dobrze prosperującą firmę.

Timothy wiedział, co robić. Nauczyło go tego życie. Wychował się w robotniczej dzielnicy, z której bezwzględne gangi stopniowo wypierały jej pierwotnych mieszkańców. W dzieciństwie wraz z Kathi ochraniał jej młodszą siostrę, zaś Kathi troszczyła się o swoje bezpieczeństwo sama. Gdy przejął po ojcu interesy, znalazł wreszcie dla siebie miejsce. Z pożytkiem dla firmy poświęcał jej większość swojego czasu. W tym czasie jego opiekuńczy stosunek do Vivian zamienił się w miłość i poprosił dziewczynę o rękę. Nie udzieliła mu jednoznacznej odpowiedzi, lecz wciąż go zwodziła, toteż czas wolny spędzał zwykle w mieszkaniu sióstr, czekając wraz z Kathi na powrót Vivian z jej nie kończących się eskapad.

Oboje mieli poczucie winy, że nie odkryli w porę namiętności Vivian do hazardu. Teraz, tak samo jak w dzieciństwie, połączyli siły, żeby jej pomóc. Timothy uregulował długi i opłacił psychoterapię, która miała przywrócić Vivian do normalnego życia. Po jakimś czasie zatrudnił ją nawet w swoim biurze.

Timothy nigdy nie powiedział wprost, że jego małżeństwo z Kathi ma być ceną za pomoc okazaną jej siostrze. Chciał po prostu, żeby Kathi dała mu rodzinę, której zawsze pragnął. Zgodziła się za niego wyjść, kochała go jednak tylko jak przyjaciela. Wtedy nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić, ale teraz...

Teraz była w zupełnie innej sytuacji. Mogła oddać dług Timothy'emu i mogła nadal cieszyć się jego przyjaźnią, bez potrzeby wychodzenia za niego. Mogła też opłacić dalsze porady dla Vivian, a wreszcie otworzyć piękny salon i zawdzięczać dobrobyt tylko szczęściu, które jej właśnie dopisało. Niezależność była dla niej ważna. Wytłumaczy więc wszystko Timothy'emu, a on na pewno

zrozumie sytuację. Zrobi to jednak dopiero po powrocie z Tallahassee!

Otarła pot z czoła i pomyślała o ślubnej sukni spoczywającej w plastikowej torbie. Matka Kathi sama ją zaprojektowała i własnoręcznie uszyła. Mówiło się o tej sukni, że jest „szczęśliwa”. Kathi miała wątpliwości, czy suknia może być gwarancją małżeńskiego szczęścia, ale było faktem, że matka pożyczyła swoją czternastu kobietom i żadna z nich się nie rozwiodła.

Jej myśli znowu powędrowały do Tallahassee. Musi tam dotrzeć, by spełniły się wreszcie jej marzenia. Gdy drzwi samochodu otworzyły się, odetchnęła z ulgą. Wrócił. Teraz Kathi musiała go tylko nakłonić, by zawiózł ją tam, gdzie chciała.

– Proszę to potrzymać – powitał ją, wręczając dwa papierowe kubki.

Zrobiła, o co poprosił.

– A zatem, dokąd chce pani jechać?

– Do Tallahassee – potwierdziła skwapliwie.

– Słucham? – Wytrzeszczył oczy. – To niemożliwe – odparł po chwili, patrząc na Kathi.

Jego spojrzenie podziałało na jej zmysły, ale postanowiła to zignorować. Odmówił jej, lecz warto było spróbować jeszcze raz.

– Dlaczego niemożliwe? Ma pan coś ciekawszego do roboty w taki upalny weekend?

– Wszystko jest ciekawsze niż jazda ciężarówką przez osiem godzin w sercu Florydy, Kathi.

Znieruchomiała. Powiedział: Kathi. A więc znał jej imię. Znał ją. Nawet jego zachowanie o tym świadczyło, ale dziewczyna była zbyt zaabsorbowana wygraną, żeby spostrzec to w porę.

– Przepraszam, czy ja pana znam?

Teraz kierowca skrzywił się i zmarszczył brwi.

– Obawiam się, że tak.

Rzuciła okiem na jego fryzurę. Nie, nie był klientem salonu, w którym pracowała. Od razu by go rozpoznała.

– Czy poznaliśmy się ostatnio?

– Od dawna się nie widzieliśmy. Hm, mężczyzna był dość tajemniczy.

– Czy muszę zadać jeszcze dwadzieścia pytań? – spytała lekko poirytowana.

– Dlaczego nie? Ja zadałem dwanaście i nie dowiedziałem się, gdzie pani wysadzić. Z jakiego powodu miałbym pani odpowiadać?

Odpowiedź była równie logiczna, co złośliwa. Kathi miała wrażenie, że mężczyzna zachowuje się w znany jej sposób. Czyżby rzeczywiście już kiedyś go spotkała? Tak. Była tego pewna. Musiała tylko skupić się, żeby sobie przypomnieć, gdzie i kiedy.

Hannibal Saunders włożył kluczyki do stacyjki i włączył silnik, jakby zaczynał realizować jakiś plan. Już chciał się uśmiechnąć z satysfakcją, ale w końcu się powstrzymał. Przynajmniej raz Kathi nie miała nad nim przewagi. Przynajmniej raz był górą i dziewczyna była zdana na jego łaskę. Kathi Rebecca Baylor, jego pogromczyni ze szkoły podstawowej i średniej, siedziała obok niego i nie pamiętała jego imienia!

Hannibalem wstrząsały mieszane uczucia. Z jednej strony cieszył się, że ją zaskoczył, a z drugiej czuł się dotknięty, że go nie pamiętała. W dzieciństwie był jej skrytym wielbicielem. Po rozwodzie rodziców wychowywał się u babki w Miami. Kathi mieszkała po sąsiedzku. W tamtych czasach kulił się ze strachu na sam dźwięk jej głosu. Zawsze był przygotowany na to, że z jej zaciśniętych ust wymknie się jakaś złośliwa uwaga, która zrani jego uczucia, a równocześnie za każdym razem był tym zaskoczony. Wyglądała słodko i niewinnie jak anioł, lecz jej język bywał bezlitosny!

Kathi pochyliła się lekko do przodu. Spoglądała na kierowcę, próbując sobie przypomnieć, skąd zna jego twarz, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Oparła się wreszcie na fotelu i ciężko westchnęła.

– Jeśli zna pan moje imię, to zapewne pan wie, że nigdy nie proszę o nic dwa razy.

Hannibal włączył bieg i zaczął ostrożnie zjeżdżać z parkingu.

– Kto nie prosi, ten nie otrzymuje. Kathi z trudem skrywała zaskoczenie.

– A więc dobrze, proszę, by zechciał pan rozważyć propozycję wyjazdu do Tallahassee.

– Nie – odparł krótko, zjeżdżając na autostradę.

Spojrzał na nią kątem oka. Kathi siedziała w milczeniu. Prawdopodobnie knuła plan sterroryzowania kierowcy pierwszego napotkanego autobusu czy dyrektora lotniska. A może zastanawiała się, jaki samochód ukraść. Środowisko, w którym oboje wzrastali dawało wiele przykładów i okazji, aby zdobyć takie

umiejętności. Ponownie zerknął na pasażerkę i westchnął głęboko. Kathi wyrosła na piękną kobietę. Wyglądała dokładnie tak, jak to sobie wyobrażał jeszcze w dzieciństwie. Ale do licha z jej urodą, ostrym językiem i przenikliwym umysłem na dodatek! Mógł przecież zabrać do samochodu kogokolwiek innego, a przypadkiem zabrał jedyną kobietę, która bez żadnego wysiłku potrafiła go urazić i wytrącić z równowagi. Dzięki Bogu, wychodziła za mąż. Hannibal nie miał ochoty zdradzić się, kim jest, ale bardzo chciał pomóc Kathi dostać się do Orlando. W ten sposób zyskiwał czas, żeby ochłonąć, a poza tym strasznie się nudził. Oparł się swobodnie na siedzeniu, z satysfakcją myśląc o czekającej go jeździe.

– Gdzie jesteśmy? – spytała nagle Kathi, jakby otrząsnęła się ze snu.

– W drodze do Orlando. Nakłonię panią do spotkania z narzeczonym. – Miał ochotę znów na nią spojrzeć. Jej długie jasne włosy stanowiły wspaniałe dopełnienie delikatnej brzoskwiniowej cery. Niebieskie oczy Kathi były teraz szeroko otwarte ze zdziwienia, ale pamiętał czasy, kiedy mrużyła je, gdy chciała przeprowadzić jakiś diaboliczny plan. – To optymalne rozwiązanie. Nie ma lepszych... – ugryzł się w język. Wymknęło mu się wyrażenie, którego często używał w dzieciństwie. Mogło jej podsunąć...

– Optymalne... Nie ma lepszych... – powtórzyła przeciągle i odwróciła się w stronę kierowcy, spoglądając na niego z niedowierzaniem. – Niewiarygodne! Hannibal Saunders zawsze wypowiadał to zdanie tak, jakby recytował oświadczenie samego Boga. To niemożliwe, żeby pan był Hannibalem!

Pochyliła się do przodu i przyglądała mężczyźnie, jakby spodziewała się, że będzie miał wypisane na twarzy świadectwo urodzenia.

– A więc to ty! – Kathi roześmiała się.

Może wszystkim innym ten śmiech przypominał plusk wody omywającej skały, lecz Hannibalowi kojarzył się z chichotem czarownicy.

– Mój Boże! To wprost nie do wiary. Hannibal Saunders wiezie mnie na mój ślub!

– Nie zawiozę cię, jeśli nie będziesz trzymała języka za zębami, czarownico – warknął. Jego samego zaskoczył ten agresywny ton, nie mówiąc o Kathi. Zacisnął dłonie na kierownicy i skręcił z drogi szybkiego ruchu. – Usiądź więc spokojnie i zachowuj się przyzwoicie, bo inaczej natychmiast zostaniesz na drodze samotna jak palec.

Przez dłuższą chwilę w kabinie panowała cisza, ale Hannibal wiedział, że jest to cisza przed burzą.

ROZDZIAŁ DRUGI

– To niemożliwe, żeby pan był Hannibalem Saundersem! – Kathi wpatrywała się intensywnie w siedzącego obok mężczyznę.

– Skoro tak uważasz – odparł spokojnie. – Jednak przed chwilą byłeś innego zdania. A więc jestem, czy nie jestem?

– Nie wiem.

– To zupełnie do ciebie niepodobne, Kathi. O ile mnie pamięć nie myli, zawsze wszystko wiedziałaś, nawet jeśli nie wiedziałaś nic.

– Chwileczkę... – Puściła mimo uszu tę złośliwość. – Jak miała na imię pańska babka? – spytała podchwytliwie.

– Jeśli odkryłaś we mnie tajniaka, który w niewiadomym celu podszywa się pod Hannibala Saundersa, to pozostało mi tylko podać ci moją funkcję, stopień i numer.

– Proszę sobie darować... Jak pan się naprawdę nazywa?

– Hannibal Saunders.

– To już słyszałam! – krzyknęła.

Znowu zaczęła mu się przyglądać, udając, że wcale nie jest przekonana, iż mężczyzna rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje. Woląca zachować ostrożność. Jego słowa brzmiały znajomo, lecz nie przypominał jej Hannibala, którego pamiętała z dawnych czasów. Owszem, tamten nastolatek był tak samo wysoki, lecz strasznie chudy. A jego niebieskie oczy... Spoglądały tak przenikliwie, że zawsze czuła się nieswojo. Gdy była małą dziewczynką, wydawało się jej, że przeszywają ją na wylot, a gdy podrosła, unikała Hannibala. Jeśli czasami natykała się na niego, nigdy nie patrzyła mu w oczy. W skrytości podziwiała jednak umysł tego nastolatka, jego zdolność analizy i porządkowania problemów, a zarazem traktowania wszystkich poważnie. Inni chłopcy udawali, że tego nie widzą, jednak też podziwiali jego umysł.

– Proszę na mnie spojrzeć – zażądała stanowczo, zupełnie tak samo jak w dzieciństwie.

Hannibal zacisnął mocniej dłonie na kierownicy, lecz dalej patrzył przed siebie, manewrując teraz wielką ciężarówką w miejskim ruchu ulicznym.

– Czy wciąż udaje ci się odnosić sukcesy, gdy zamiast prosić żądasz?

– Tak, zwłaszcza jeśli rozmawiam z Hannibalem Saundersem.

– Bądź więc pewna, że twoja stara metoda już nie zdaje egzaminu.

Kathi wpatrywała się w niego z nadzieją. Może zdejmie wreszcie te lustrzane okulary i spojrzy na nią? Ale on ani na moment nie odsunął rąk od kierownicy i nie oderwał oczu od drogi, więc dziewczyna z powrotem opadła na fotel.

– Pan nie jest Hannibalem Saundersem. On już dawno by się poddał – oznajmiła z przekonaniem.

– Widocznie się zmienił. W przeciwieństwie do ciebie. Zawsze byłaś uparta.

– Nie miałam wtedy wyboru. Jeśli pamiętasz, byłam jedyną dziewczynką na naszym podwórku, a chłopcy, oczywiście z wyjątkiem ciebie, chcieli jak najszybciej zasłużyć sobie na wikt i opierunek w więzieniu federalnym.

– To usprawiedliwienie?

– To powód. Po prostu musiałam być twarda. Ale teraz jest tak samo. Aby przetrwać w świecie biznesu, wciąż muszę być o wiele lepsza i bardziej wytrzymała od mężczyzn. Większość z nich nadal błędnie sądzi, że ilość mięśni zależy od komórek mózgowych i wiąże się z inteligencją.

– Jeśli chodzi ci o pogląd, że kobiety powinny mieć specjalne względy w pracy zawodowej, to nie akceptuję go. Moja siostra wciąż potwierdza, jak jest wśród kobiet popularny, co napawa mnie przerażeniem.

– Twoja siostra? Ach, tak. Pamiętam. Czasami odwiedzała ciebie i babkę. Mieszkała chyba z twoją matką? Zawsze nosiła sukienki z falbankami i lakierki. Nie wystawiała nosa z domu, a kiedy chłopcy ją zagadywali, dygała tylko i spuszczała wzrok.

– Nie znosiła tego miejsca chyba bardziej niż ja. W końcu matka ją zabrała, a ja musiałem zostać.

– Dlaczego?

– Matka twierdziła, że nie dałaby sobie ze mną rady.

– Z tobą? – spytała Kathi, patrząc na Hannibala z niedowierzaniem. Nie miała odwagi powiedzieć mu, że na tle rówieśników nie uchodził bynajmniej za dziecko sprawiające kłopoty wychowawcze. Był raczej ospały, spokojny i zrównoważony. Ale ospałość zupełnie nie pasowała do siedzącego obok mężczyzny. – O ile dobrze pamiętam – Kathi wróciła do przerwanej rozmowy –

zajęła się tobą babcia. Ciężko pracowała w fabryce koszul, a poza tym zajmowała się domem, gotowała ci obiady i pomagała w lekcjach, prawda? A przecież nie była silna i młoda, w przeciwieństwie do twojej matki.

– Jak się wtedy mówiło, matka miała słabe nerwy. Miała jednak dostatecznie dużo szczęścia, by wyjść bogato za męża, i dostatecznie dużo sprytu, by dobrze się urządzić po rozwodzie. Skoro zamieszkałem z babką, ojciec musiał przysyłać jej pieniądze na moje utrzymanie. Matka twierdziła, że te pieniądze wędrują do portfela babci, ale dla wszystkich było oczywiste, iż to ona korzysta z tego wsparcia.

– To wygodnictwo – stwierdziła sucho Kathi. – Ale wydaje mi się, że twoja babka się nie uskarżała. Kiedy wyjechałeś do college’u, siadywałam z nią czasami na werandzie. Ona chyba właśnie tak spędzała większość czasu.

– Mówiłem jej, że to niebezpieczne, lecz mnie nie słuchała.

Oznajmiła, że robi tak od chwili, gdy wyszła za męża i tak będzie spędzać wolny czas aż do śmierci.

– Wiem – oznajmiła ciepłym tonem Kathi. – Pamiętam, siedziałam sobie na stopniu, patrzyłam w gwiazdy i opowiadałam jej o swoich sprawach. Zawsze bardzo chętnie rozmawiała. – Kathi spojrzała na swoje dłonie i nagle przypomniała sobie zniszczone dłonie tej starej kobiety, która ciężko pracowała na utrzymanie wnuka. – Czasami skarżyła się, że bardzo jej ciebie brakuje. Zawsze podkreślała, jaki jesteś wysoki i silny. Próbowałam to sobie wyobrazić, ale znając cię wcześniej...

Hannibal roześmiał się.

– Zmężniałem, gdy miałem osiemnaście lat i mieszkałem u ojca w Sumpter, w Południowej Karolinie. To był mój pierwszy rok w college’u.

Kathi z uznaniem zerknęła na jego długie nogi i świetnie skrojoną marynarkę.

– Pozostał ci wygląd z czasów college’u.

Hannibal udał zdziwienie, ale uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Czy to komplement?

– Stwierdzenie faktu. Wyglądasz jak rasowy samiec.

– Nie nazywaj mnie tak – zażądał z kwaśną miną.

– Dlaczego nie? Zawsze nazywaliśmy cię samcem!

– Dla żartu. Dlatego nie życzę sobie, by nazywano mnie tak teraz. Nie jestem żadnym samcem.

– Hannibal? – spytała po chwili kłopotliwej ciszy. – Czy twoja żona używa twojego pełnego imienia?

– Nie jestem żonaty.

– A czy kiedykolwiek byłeś?

– Interesuje cię to?

– A pewnie – odparła z uśmiechem.

– Skoro tak – odwzajemnił uśmiech. – A więc nie, nigdy nie byłem żonaty. Moja siostra jest prawnikiem i poślubiła prawnika, a ja lubię gry komputerowe, zachody słońca, jasne piwo i dobre wino. Uwielbiam steki, kobiety o okrągłych kształtach i wakacje w tropikach.

– No, no... Brzmi to intrygująco.

– Bo ja jestem intrygujący. Skoro mnie zapytałaś, ułożyłem tę wyliczankę. Czy coś cię jeszcze interesuje?

Potrząsnęła głową, powstrzymując się przed pytaniami, które nasunęła jej ta odpowiedź. Ten mężczyzna rzeczywiście coraz bardziej zaczynał ją interesować. Czy wiódł cudowne egzotyczne życie, podróżując dookoła świata? Czy było go stać na popijanie przez okrągły dzień szampana i jedzenie kawioru? A może na mieszkanie w pięknym pałacu na wodzie czy przynajmniej na wybrzeżu?

– O czym tak myślisz? – cichy głos wyrwał ją z błogich rozmyślań.

– Hannibal, czy miałeś kiedykolwiek dużo pieniędzy? Naprawdę dużo? – spytała, uśmiechając się do swoich marzeń.

– Jak milioner? Skinęła głową.

– Nie, nie miałem.

– A czy zastanawiałeś się, co byś zrobił, gdybyś miał ich mnóstwo?

– Doskonale wiem, co bym zrobił.

– O? A co takiego?

– Chcę kupić niedużą firmę elektroniczną w Mobile i poszukuję inwestorów. Gdybym miał własne pieniądze, nie musiałbym się z nikim dzielić dochodami. Ale jestem już bliski pozyskania wkładów wspólników, choć wciąż nie mam potrzebnej kwoty.

– Jaka gałąź elektroniki cię interesuje?

– Zgadnij.
– Komputery? – strzeliła. Hannibal skinął głową.
– Myślałem, że zrobię karierę właśnie w przemyśle komputerowym. Stało się inaczej. Jednak komputery wciąż mnie interesują.

Kathi roześmiała się.

– Już w dzieciństwie byłeś entuzjastą informatyki. Wiele się nauczyłam, gdy objaśniałeś babce pracę komputera.

– Podśluchiwałaś? – spytał zaskoczony.

– Jeszcze jak.

– To nie w porządku. Ja ciebie nigdy nie podśluchiwałem.

– Z pewnością podśluchiwałeś, tyle że ode mnie niewiele mogłeś się nauczyć.

– A ty czego nauczyłaś się ode mnie?

– Na przykład tego, że jeśli firma używa komputerów, to dysponuje bieżącą informacją na temat sprzedanych towarów i usług, a więc orientuje się błyskawicznie, skąd pochodzą jej wpływy – oznajmiła Kathi, choć przemilczała, jak wiele w swej pracy zawdzięczała komputerom.

– Okazałem się bardziej praktyczny, niż mógłbym przypuszczać – mruknął w zadumie. – Ale ty też, skoro wyciągnęłaś takie wnioski z zabaw nastolatka.

– To nie były zabawy – zaprzeczyła skwapliwie. – Zachowywałeś się jak bardzo cierpliwy nauczyciel. Zawsze umiałeś wytłumaczyć babci najbardziej skomplikowane zagadnienia. Niestety, z resztą nas tak nie postępowałeś.

– Jakoś tej „reszty” zbyt często nie spotykałem. Nigdy nie zapukałaś do moich drzwi. Nigdy nie zaprosiłaś mnie do wspólnej zabawy na podwórku, czy nawet na werandzie twojego domu, podczas gdy stale kręcili się tam inni.

– Raz to zrobiłam – broniła się Kathi, zmuszona przyznać, że zdarzył się taki incydent, choć nie chciała go teraz rozpamiętywać.

– Oszczędź sobie... Lepiej nie przypominaj, jak sprawiłaś, że wyszedłem na idiotę w twoich oczach i w oczach twoich kolegów. W końcu nie byłem taki głupi, żeby tego nie spostrzec – oznajmił prowokacyjnie Hannibal.

W kabinie zapanowała ciężka atmosfera. Kathi przeżywała w wyobraźni każdy szczegół tamtego zdarzenia. Zbliżała się letnia burza. Gorące parne powietrze przeszywały błyskawice.

Czternastoletnia wówczas Kathi udawała, że bawi się lalkami z młodszą siostrą, gdy nagle wywołał ją na dwór podwórzowy tyran, wypytując, kiedy przyjedzie z wizytą siostra Hannibala i czy będzie się gdzieś wybierała z babką. Chłopak bez wątpienia durzył się w małej i szukał każdej sposobności, żeby lepiej ją poznać.

Kathi nie miała ochoty niczego mu wyjaśniać. Miała własne sprawy. Musiała zajmować się siostrą.

Dostała jednak trzy kuksańce i, chcąc nie chcąc, musiała ustąpić. Wtedy przyszło jej do głowy, by rzucić cały kłopot na Hannibala. Sądziła, że on łatwiej poradzi sobie z natrętem, zaprosiła go więc na werandę swojego domu. Hannibal przyszedł chętnie, uśmiechnięty i zadowolony. Jednak po chwili zorientował się, że chodzi tylko o wydobycie z niego informacji na temat siostry. Spojrzał na Kathi z gniewem, a ona wzruszyła ramionami i wbiegła do domu, zostawiając go samego z podwórzową bandą. Nie chciała być świadkiem tego, co mogło się zdarzyć, choć pilnie słuchała głosów dochodzących z werandy. Hannibal nie przeląkł się silniejszych od siebie chłopców. Z zapamiętaniem bronił siostry przed zakusami podwórkowych łobuzów. Wykrzykiwał coś i wymachiwał rękami. Gdy skończył, odwrócił się ze wstrętem i zszedł z werandy, żeby wrócić do domu.

– Jesteście bandą naiwniaków, jeśli sądzicie, że uda się wam cokolwiek ze mnie wyciągnąć – rzucił na pożegnanie, rozpluwając się w ciemnościach.

Kathi czuła się osobiście odpowiedzialna za to wydarzenie. Sumienie długo nie dawało jej spokoju. Jednocześnie zaś, choć nie chciała się do tego przyznać, postawa chłopca bardzo jej imponowała. Zachował godność.

I na tym właśnie polegał jego błąd. Gdyby nie ruszał się z werandy, nie dotknęliby go, a tak natychmiast został zaatakowany i zбитy na kwaśne jabłko. Podbili mu oczy, złamali żebro i pozbawili jednego zęba.

– Nigdy nie przyjąłeś moich przeprosin – powiedziała po chwili milczenia.

– Wcale nie chciałaś mnie przeproszać. A wiesz co? Teraz rozumiem, dlaczego wtedy tak się zachowałaś. Co więcej, przypuszczam, że postąpiłbym tak samo. Jestem tego pewny, Kathi.

– Dziękuję – powiedziała z ulgą.

– Za co? Za to, że wyznałem prawdę? – spytał zdziwiony.

– Nie. Za to, że mi wybaczyłeś. Mogłeś zachować urazę.

– Mogłem, ale jest tyle innych rzeczy, z powodu których mógłbym się na ciebie gniewać. W porównaniu z nimi tamto zdarzenie wydaje mi się drobiazgiem.

– Byłam aż tak nieznośna? – spytała ze smutnym uśmiechem.

– O, tak.

– Daj spokój. Nie znałeś mnie na tyle dobrze, by tak twierdzić.

– Znałem, a cierpień, których mi przysporzyłaś, starczyłoby do końca życia.

– Więc dlaczego mnie zabrałeś do auta?

– Bo stałaś na środku drogi – oświadczył tajemniczo i kokieteryjnie uniósł brwi.

– Och.

Kathi zaczerwieniła się. Ukradkiem zerknęła na Hannibala. W niczym nie przypominał chłopca z sąsiedniej werandy, jakiego zapamiętała z dziecięcych lat. Nie był już chudym wyrostkiem, lecz najbardziej męskim mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała.

– O czym teraz myślisz? Drgnęła na dźwięk jego głosu.

– Nic... Nic takiego. Nie warto o tym mówić... – odparła.

– A może jednak warto?

– Czy ja wiem? Czasami zastanawiałam się, co się z tobą działo po śmierci babki. Wciąż nie wiem, czym się zajmujesz.

– Jestem prawnikiem.

– Prawnikiem? Co cię do tego skłoniło? – spytała zaskoczona. – Sądziłam raczej, że wylądujesz w przemyśle komputerowym.

– No widzisz... Czasami twoja intuicja cię zawodzi.

Kathi uśmiechnęła się. Hannibal był złośliwy jak za dawnych czasów. Jeśli narzekał, że ona ma ostry język, powinien posłuchać samego siebie!

– Idę o zakład, że jako prawnik jesteś uczciwy i skrupulatny. Powtarzała to za jednym ze swoich klientów – biznesmenem, który zawsze podkreślał, iż obie te cechy są gwarancją udanej kariery i sukcesu. Kathi podziwiała ludzi sukcesu, choć obawiała się ich przenikliwych umysłów. Była pewna, że Hannibal też do nich należał. Skoro miał wolny czas, żeby, ot, tak, jechać z nią do Orlando... Nie to co ona. Nawet nie mogła sobie pozwolić na spędzenie

miodowego miesiąca gdzieś poza miastem.

Miodowy miesiąc!

Teraz uświadomiła sobie, że w ciągu czterech godzin dotrze do Orlando, gdzie powinna przebrać się w suknię i wziąć ślub ze swoim serdecznym przyjacielem.

Nie, nie może do tego dopuścić! To byłoby nieuczciwe. I wobec siebie, i wobec Timothy'ego. Odmowa tuż przed ślubem z pewnością nie będzie dla niego przyjemna, ale lepsze to niż cała ta gra pozorów.

Postanowiła czym prędzej zadzwonić do Timothy'ego i wyznać mu całą prawdę. Owszem, mogła rozstać się z przyjacielem bardziej elegancko, ale przecież nie było na to czasu.

– Czy mogłabym cię prosić, żebyś się zatrzymał na chwilę? Chciałabym zadzwonić.

Hannibal zerknął na zegarek, złoty, drogi i wytworny. Na pewno jakaś dobra, szwajcarska marka. Z zadowoleniem pomyślała, że gdy odbierze wygraną, też będzie ją stać na taki zegarek.

– Zgoda. Zaraz znajdziemy jakiś telefon. Ja też powinienem zadzwonić.

Po kilku minutach zatrzymali się na parkingu przed kawiarnią. Kathi przetrząsnęła portfel, ale znalazła tylko dwie ćwierćdolarówki.

– Psiakrew – przeklęła pod nosem.

– O co chodzi? Nie masz karty kredytowej? – zdziwił się Hannibal.

– Gdybym tylko miała... Przeciętnie zarabiającą kobietę nie stać na taki luksus.

– To poproś, żeby ci przysłali rachunek, albo zadzwoń na koszt domowego telefonu.

– Serdeczne dzięki – powiedziała sucho. – Co ja bym zrobiła bez twojej genialnej rady?

Poszli do automatów. Hannibal bez przerwy na nią spoglądał i dziwnie się do niej uśmiechał. Czyżby spostrzegł, że jej się podobał? I czy rzeczywiście jej się podobał?

– Proszę doliczyć koszt tej rozmowy do mojego rachunku za telefon – powiedziała cicho do telefonistki. Czowała się nieswojo. Hannibal stał tak blisko, a ona dzwoniła do hotelu, w którym mieszkali Timothy i Vivian.

Timothy podniósł słuchawkę dopiero po kilku dzwonek. W jego głosie słyhać było zdenerwowanie. Kathi domyśliła się, że rozdrażnienie Timothy'ego musi mieć związek z zachowaniem siostry.

– Ona ma tyle rozsądku co dziecko.

– Co zrobiła tym razem?

– Wyobraź sobie, że kupiła w sklepie hotelowym lody. A wracając do pokoju, pozostawiła po nich piękny, barwny szlaczek od hallu aż po nasz apartament. Jeśli zechcą mnie obciążyć kosztami czyszczenia dywanów, nawet nie będę mógł się wykręcić. Ślad prowadzi prosto do moich drzwi.

– A nawet prosto do twojego łóżka! – krzyknęła rozchichotana Vivian.

Kathi westchnęła. Dzięki ci, Boże, za ten los! Gdyby nie wygrała na loterii, musiałyby zaraz do nich jechać, a miała już dość roli arbitra. Ich paplanina przygnębiała ją. Po raz pierwszy w życiu nie chciała mieć z nimi nic wspólnego.

– Skąd dzwonisz? – spytał z wyrzutem Timothy. – Wciąż nie pojmuję, dlaczego nie przyjechałaś tu razem z nami. To, że twój szef nie zatrudnia odpowiedniej liczby pracowników, nie może stanowić wytłumaczenia. Po ślubie nie będziesz już musiała pracować. Obiecuję ci to.

– Posłuchaj, Timothy – zaczęła spokojnie Kathi. – Po pierwsze, twój piękny samochód musi zostać odholowany do warsztatu....

– Co się stało? Nic ci nie jest? Jak sobie dajesz radę? – spytał z troską. – Słuchaj, jeśli chcesz, możesz w każdej chwili skorzystać z mojej karty kredytowej...

– Nie – podziękowała uprzejmie. – Nic mi się nie stało. Wszystko jest w porządku, a ty jesteś najwspanialszym przyjacielem, o jakim kiedykolwiek mogłaby marzyć kobieta. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię cenię. Zawsze wyciągałeś pomocną dłoń, ale... – Kathi przerwała. Nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– O co chodzi, Kathi? Za cztery godziny mamy się pobrać. Dzwoniono z urzędu, żebyśmy byli punktualnie. Czy się spóźnisz?

– Timothy... – zaczęła znowu, lecz nie pozwolił jej mówić, jakby doskonale wiedział, do czego zmierza.

– Dobrze. Nic nie mów. Przeniesiemy ślub na rano, a teraz pojedę po ciebie, gdziekolwiek jesteś. No właśnie, gdzie jesteś?

– Timothy, posłuchaj, nie wezmę tego ślubu. Chcę, żebyś dobrze mnie zrozumiał. Zaslugujesz na *coś* więcej. Zaslugujesz... – przerwała. Nie miała odwagi powiedzieć mu, że powinien ożenić się nie z nią, lecz z kobietą, która naprawdę by go kochała.

– Wszystko wytłumaczysz mi później. Teraz... Po prostu powiedz mi, gdzie jesteś, a zaraz po ciebie przyjadę – powtórzył.

– Nie mogę. Wyjeżdżam na weekend – wykręciła się. – Muszę to jeszcze raz przemyśleć. Zadzwoń w poniedziałek lub we wtorek.

– Zaczekaj! Nie możesz tak po prostu wszystkiego odwołać!

– Mogę i odwołuję. Tak będzie lepiej. Zobaczysz. Wkrótce zwrócę ci dług – oznajmiła ze łzami w oczach.

– Kathi. Zostań przy samochodzie, proszę... Wynajmę helikopter i przylecę po ciebie za godzinę.

– Jestem już daleko od samochodu. Zrozum. Kocham cię, lecz nie tak jak kobieta powinna kochać przyszłego męża. Porozmawiamy, kiedy się spotkamy. Teraz opiekuj się Vivian i powiedz jej, że zadzwonię do niej później.

– Ale Kathi...

Odłożyła słuchawkę. Spoglądała na tarczę telefonu i siłą woli powstrzymywała cisnące się do oczu łzy. Nagle objęły ją silne męskie ramiona. Jej szczupłe ciało znalazło się przy potężnym torsie. Poczowała delikatny, lecz męski zapach. Mocniej zabiło jej serce i sama objęła Hannibala.

– Nic ci nie jest?

Kathi poczuła na włosach jego oddech. Pokręciła głową.

– Zawiozę cię do Tallahassee.

– Jesteś pewny, że tego chcesz? – spytała cicho i omal nie rozplakała się ze szczęścia.

– Jestem. Później rozliczę się przed sobą z tej decyzji, ale teraz zaryzykuję, skoro i ty to robisz.

Uniosła głowę i popatrzyła Hannibalowi w oczy. Tak, to był on. Nikt inny nie mógł mieć tych pięknych oczu o barwie lazuru. Jego uśmiech był zmysłowy, lecz smutny.

– Myślę, że nie powinno to dla ciebie być przykre.

– Dobry Boże – westchnął Hannibal, patrząc na usta Kathi. – Chyba jestem szalony. Jedźmy, zanim się rozmyślę.

W samochodzie smutek powoli jej przeszedł. Przestała myśleć o byłym narzeczonym i kłopotliwej siostrze. Najważniejsze, że postąpiła uczciwie, a poza tym... Poza tym czuła się tak wspaniale w ramionach Hannibala. To było niezwykle...

ROZDZIAŁ TRZECI

Hannibal pędził rozgrzaną, asfaltową szosą, jakby po piętach deptała mu sfora diabłów. Zaciskał dłonie na kierownicy i nie odrywał oczu od drogi. Bał się spojrzeć na Kathi. Byłoby to zbyt ryzykowne. I tak już pobudziła jego zmysły do tego stopnia, że pragnął tylko jednego: kochać się z nią. To właśnie z tego powodu niemal odruchowo zaproponował jej podwiezienie do Tallahassee. Przystawał sobie rozumieć. Kiedyś cierpiał z jej powodu. Lecz teraz, siedząc obok niej, zapominał o przykrych zdarzeniach z przeszłości. Pamiętał raczej te chwile, kiedy śmiała się wraz z nim, a nie z niego. Przypomniawszy sobie rozmowę, jaką prowadzili kiedyś przy parkanie dzielącym obie posesje, gdy zapadł już mrok i na niebie srebrzyły się gwiazdy.

Do diabła, brakowało mu jeszcze tego, żeby się rozmarzyć!

– Hannibal? – zaczęła miękko, z lekkim zakłopotaniem. – Właściwie dlaczego zgodziłeś się zawieźć mnie do Tallahassee?

– Nie mam pojęcia – odparł, niezbyt zadowolony z tego śledztwa.

– Czy byłeś tam już kiedyś?

– Nie.

– A czy kiedykolwiek chciałeś tam pojechać?

– Nie.

– A może... może chciałeś być ze mną? – spytała z niedowierzaniem.

– Nie. – Westchnął, lecz szybko dodał: – To znaczy... nie całkiem.

Wiedział doskonale, o czym pomyślała. O tym, że kiedy ją objął, wcale nie miał ochoty uwolnić jej z uścisku. Że pragnął czegoś więcej. Tak, to była prawda. I właśnie to mu nie odpowiadało.

– Posłuchaj – zaczął się tłumaczyć. – Współczułem ci. Widziałem, że musiałaś przeprowadzić trudną rozmowę. Masz rację. Ludzie nie powinni się pobierać z powodu wzajemnych zobowiązań...

Kathi dotknęła jego ramienia, lecz on tylko zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

– Przepraszam. Wiem, że postawiłam cię w kłopotliwej sytuacji. Muszę jednak dojechać jak najszybciej do Tallahassee, a sama tam nie dotrę. Zachowam się więc egoistycznie i skorzystam z twojej pomocy bez względu na

to, z jakich powodów to robisz. Z pewnością odwdzięczę się za podwiezienie.

– W jaki sposób?

– Słucham?

– W jaki sposób? – powtórzył spokojnie. – Nawet nie masz pieniędzy na bilet autobusowy.

– Ale będę miała gotówkę. Nie martw się – odparła, zaciskając usta.

– Nie martwię się, Kathi – powiedział łagodnie. – Niepokoi mnie tylko to, że uciekasz przed trudną sytuacją zamiast stawić jej czoła. Małżeństwo to poważna sprawa, tej decyzji nie można podejmować pochopnie, ale czy ucieczka to rzeczywiście najlepsze wyjście? Może się jeszcze zastanów....

Kątem oka zauważył, że Kathi się uśmiecha. Nie powiedziała jednak nic. Z trudem zmusił się, by z powrotem patrzeć na drogę. Było późne popołudnie i słońce znajdowało się już nisko nad Zatoką, tworząc na wodzie pomarańczowe refleksy. Zapowiadał się piękny zachód słońca, a obecność Kathi mogła uczynić go jeszcze piękniejszym.

– Hannibal – odezwała się zamyślona. – Czy można mieć do ciebie zaufanie?

– Mój ojciec twierdzi, że tak. A o co chodzi?

– Ile masz pieniędzy w banku?

– W jakim banku? – spytał zaintrygowany.

– Chodzi mi o twoje konto.

Wyjął z kieszeni marynarki książeczkę czekową i rzucił na siedzenie, które ich dzieliło.

– Dodaj do tej sumy tysiąc.

– Dlaczego?

– Zawsze mam przy sobie luźne чеки na wypadek pilnej potrzeby.

– Można tak robić?

– Oczywiście. Tak jest nawet bezpieczniej. A ty? Nie masz konta?

– Miałam.

Nietrudno było się domyślić, że za tym stwierdzeniem kryła się jakaś kłopotliwa dla Kathi historia, więc o nic nie pytał.

– Luźne чеки na sumę tysiąca dolarów... A zatem wiesz, co to znaczy mieć pieniądze – odezwała się, przerywając milczenie.

– Każdy wie, tylko ludzie mają do dyspozycji różne sumy.

– Nie. – Gwałtownie potrząsnęła głową. – Tak może mówić tylko ktoś, komu nigdy nie brakowało pieniędzy i kto nie zna uczucia strachu przed stratą pracy, mieszkania, stałych dochodów...

– To prawda, ale jak większości ludzi mi też zdarzały się sytuacje, kiedy odczuwałem brak gotówki pomiędzy kolejnymi wpłatami. Właśnie dlatego mam zawsze przy sobie czeki na sumę tysiąca dolarów.

– Oprócz oszczędności? Skinął głową.

– I wkładów z długoterminowym oprocentowaniem? Skinął głową.

– A także akcji i obligacji? Skinął głową.

– O rany, Kathi! Czy ty pracujesz w policji podatkowej?

– Nie. – Kathi pochyliła się jeszcze bardziej. Na jej twarzy malowało się wielkie podekscytowanie. – Po prostu... do tej pory byłem biedną dziewczyną, której potrzeby finansowe przewyższały zarobki. Ale to już się zmieniło!

– Co takiego się zdarzyło? Czy zamierzasz mnie obrabować? – zażartował, choć poczuł się lekko zaniepokojony.

– Obrabować? Oczywiście, że nie! – Kathi oparła się z powrotem na siedzeniu i odrzuciła swe bujne włosy na ramiona. Hannibal z trudem powstrzymywał chęć dotknięcia ich. – Chyba nie mówiłeś serio?

– Nie, ale to twoje oświadczenie działa na wyobraźnię. Dlaczego teraz wszystko się zmieniło?

Kathi uśmiechnęła się promiennie.

– Ponieważ dopisało mi szczęście i od tej chwili jestem bogata.

– Przepraszam, że wciąż się powtarzam. Co się zmieniło?

– Wygrałam na loterii. Właśnie dlatego jedziemy do Tallahassee i dlatego mogłam odwołać ślub. Będzie mnie teraz stać na opłacenie terapii mojej siostry, na życie, na wszystko.

– Na loterii? To znaczy kupiłaś los z liczbami, które zostały wylosowane?

– Tak. Wygrałam ponad trzysta tysięcy dolarów – odparła ze śmiechem.

– Czy jesteś tego pewna? – spytał Hannibal, wpatrując się w nią i zatrzymując ciężarówkę na poboczu.

– Co robisz?

– Rozmawiam z tobą. Nie potrafię tego robić prowadząc. Powtarzam. Jesteś pewna?

Skinęła głową, a jej ciemnozłote włosy zalśniły w promieniach słońca.

– W stu procentach! Nie pamiętasz? Usłyszałam w twoim radio wylosowane liczby zaraz po wejściu do samochodu. Takie same widnieją na losie, który wczoraj kupiłam.

– Zaraz, zaraz... I to z powodu tej wygranej odwołałaś ślub?

– Tak – potwierdziła i speszona odwróciła wzrok. – Timothy jest moim przyjacielem od czasów szkolnych. Kiedyś nawet kilka razy się umówiliśmy. Kiedy moja siostra, która ma słabość do hazardu, przegrała mnóstwo pieniędzy, spłacił jej długi. Wszystko mu zawdzięczam.

– Ale nie życie.

Dziwne, po jej słowach poczuł gniew i zazdrość.

– Prawie.

– Nie.

Kathi wyglądała na bardzo zaskoczoną jego stanowczością.

– Nikt nie jest winien nikomu własnego życia – powtórzył spokojnie.

Spojrzał jej w oczy. Stała tak blisko niego, za blisko... W końcu poddał się i oparł dłonie na jej ramionach, choć nie był całkiem pewien czy po to, aby odsunąć ją od siebie, czy też przysunąć.

– Nie jesteś mu winna nic więcej niż przyjaźń, nawet jeśli pożyczył ci pieniądze.

– Łatwo powiedzieć. Ty zawsze miałeś wybór.

– Wszyscy mamy jakiś wybór.

– Niezupełnie. Nigdy nie zaznałeś, co to znaczy z trudem wiązać koniec z końcem, a ja tak. Wychowałam się w rodzinie robotniczej. Moja matka, tak samo jak twoja babka, pracowała w fabryce koszul, a ojciec był dokerem. Pragnęli tylko jednego: żebyśmy z Vivian żyły lepiej niż oni.

– I udało się? – spytał, dotykając kciukiem jej kołnierzyka.

– Nie – odparła, ani na chwilę nie odrywając oczu od Hannibala. – Po śmierci ojca Vivian pochłonął hazard. Ojciec niewiele nam zostawił, ale i to poszło na spłacenie jej długów.

– Czy ona wciąż gra?

– Twierdzi, że nie, lecz nigdy nie jestem tego pewna.

– No, dobrze, nie było wam lekko. Wciąż jednak nie widzę powodu, dla którego miałabyś wyjść za Timothy'ego. Tylko miłość się liczy, jeśli zamierza się z kimś spędzić życie. Wiem coś o tym. Moja matka wyszła za ojca dlatego,

że miał pieniądze i była bardzo nieszczęśliwa.

– Ale większość ludzi i tak rozchodzi się po kilku latach.

– Tak, tylko że my oboje do takich ludzi nie należymy, Kathi. My musimy osiągać pełnię uczuć.

– Jak to my? Skąd wiesz? – spytała zaskoczona.

– Z czasów dzieciństwa. Nie zmieniłaś się. Te same cechy wypisane są na twojej twarzy.

– Czyżby?

– Tak. Wytrwałość, upór i aż przesadna uczciwość.

– Mogłabym powiedzieć to samo o tobie.

– Naprawdę? – spytał z szerokim uśmiechem. – Wiedziałem, że jeśli się postaramy, znajdziemy jakieś wspólne cechy.

Kathi rozchyliła usta. Hannibal z coraz większym trudem powstrzymywał się przed gwałtownym przysunięciem jej do siebie i wzięciem w ramiona.

– Hannibal?

Wymamrotał coś pod nosem, niezdolny poruszyć się i wydobyć z siebie słowa.

– Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego zgodziłeś się zawieźć mnie do Tallahassee?

– Nie mam pojęcia.

– Powiedz szczerze, nawet jeśli nie będzie to dla mnie miłe.

– Ponieważ uważałem, że potrzebujesz pomocy, nawet jeśli o nią nie prosisz. W dzieciństwie też nigdy nie chciałaś przyznać, że stoisz na straconej pozycji.

– Czasami to skutkowało.

– Tylko czasami.

– Ale przynajmniej zawsze trzymałam fason.

– Tak jak teraz?

– Ja nie udaję – odparła po chwili wahania.

– A czy ja udaję? – spytał przez zaciśnięte gardło.

Przez jakiś czas trwali w bezruchu, nie odzywając się ani słowem, wpatrzni w siebie niczym zahipnotyzowani. Po chwili Hannibal poruszył się i powiedział powoli:

– Chcesz mnie pocałować. Ja też tego chcę. Niczego nie udajemy.

Pochylił się i delikatnie dotknął jej rozchylonych ust swoimi. Usta Kathi były takie delikatne i słodkie. Zaczęła go leciutko gładzić po policzku. Czuł się odurzony. Była tak blisko. Pragnął jej. Chciał ją całować mocniej, silniej, głębiej... Jej zaskakująca namiętność pobudzała go jeszcze bardziej. Objął Kathi mocno. Westchnęła i zarzuciła mu ręce na szyję. Kiedy w końcu Hannibal odłączył usta od jej ust, czuł się jak odurzony. Po raz pierwszy zwykły pocałunek zrobił na nim takie wrażenie. Nagle poczuł dziwny niepokój. Spojrzał na pobladłą twarz Kathi i odgadł, że przeżywa to samo. Musnął kosmyk jej włosów.

– Dobrze się czujesz?

Skinęła głową. Była tak zaskoczona swoją reakcją na pocałunek Hannibala, że nie wiedziała co powiedzieć.

– Jesteś pewna? – dopytywał się z troską. – Kathi? – nakłaniał ją, dotykając dłońmi jej policzków.

– Czuję się dobrze... Właściwie bardzo dobrze – uśmiechnęła się. – Całowanie się z moim dawnym pogromcą było dla mnie nieco szokujące, ale daleko bardziej szokująca była przyjemność, jakiej doznałam.

– Przyjemność to nie jest właściwe słowo – zauważył rzeczowo. – To raczej eksplozja namiętności.

Kathi pocałowała go leciuteńko w usta.

– Słowo eksplozja brzmi zbyt niebezpiecznie.

– Bo eksplozja jest niebezpieczna – powiedział pod nosem i zaczął całować Kathi bardziej namiętnie niż ona jego.

W pierwszej chwili sądził, że chodzi mu tylko o jeszcze jeden pocałunek, lecz jego serce i zmysły zaczęły się domagać czegoś więcej. Co się z nim działo? Czy był aż tak nierozsądny, aby nie zdawać sobie sprawy, do czego ta gra może doprowadzić? Jednak namiętna odpowiedź Kathi uspiła natychmiast jego czujność. Teraz dziewczyna była bardziej aktywna i zmysłowa. Przytulała go mocniej i pieściła. Poddał się bez reszty tym pieszczotom. Objął ją w talii i przysunął bliżej, by po chwili wsunąć dłonie pod jej bluzkę. Dotknął jedwabistej skóry i objął dłonią piersi. Były fantastyczne. Natychmiast położyła swoją dłoń na jego dłoni, ale nie wysunęła jej spod bluzki. Pochyliła się i oparła głowę na torsie Hannibala. Poczuł przyspieszone bicie jej serca.

– Hannibal... – wymamrotała. – Jakoś dziwnie się czuję. Chyba... mi wstyd.

– Dlaczego?

– Dlatego, że mogłeś pomyśleć... Że pozwoliłam ci...

– Że pocałowałaś mnie wbrew temu, co sobie przyrzekałaś?

– Już tego nie zrobię.

– Czy byłem zbyt natarczywy?

– Wcale nie musiałaś. – Spuściła wzrok.

– Daj spokój. Nie jesteśmy już szczeniakami i nie musimy w nierozsądny sposób ukrywać naszych uczuć. – Uniósł podbródek Kathi. – Po prostu mnie pocałowałaś i to wszystko.

Hannibal przeklął w duchu, że to powiedział. Spostrzegł, że wargi Kathi drżą, że próbuje się uśmiechnąć, jakby nic się nie stało. Widać było jednak, że nie przyjęła jego słów obojętnie.

– Tak. To wszystko – powiedziała.

– Wszystko – powtórzył głucho.

Tuż obok nich przemknęła z hukiem olbrzymia ciężarówka. Zaparkowany na poboczu samochód drgnął lekko i zakołysał się od podmuchu powietrza. Hannibal w milczeniu wrzucił bieg i powoli wyjechał na drogę.

– Dlaczego wybierasz się akurat do Tallahassee? – spytał po kilku minutach kłopotliwego milczenia.

– Już ci mówiłam. Tam mieści się biuro loterii.

– A czy nie możesz potwierdzić wygranej w miejscu, w którym kupiłaś los? – spytał. Teraz naprawdę chciał jej pomóc, zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, jakie zostawiła ich poprzednia rozmowa.

– Mogę, jeśli chciałabym czekać na czek od dwóch do trzech tygodni. To do mnie niepodobne. Nie potrafiłabym chyba czekać tak długo.

– Mogę ci pożyczyć jakieś pieniądze.

– Dziękuję, wolę mieć własne. W przeciwnym razie poślubiłabym Timothy'ego.

Hannibal równocześnie przeklinał i podziwiał jej postawę. Gdy zatrzymał się na skrzyżowaniu, sięgnął po jej rękę i położył ją na swoim udzie. Musiał obejść się bez pocałunków, ale nie mógł zrezygnować z dotyku dłoni dziewczyny. Nie powiedziała nic, lecz kątem oka spostrzegł jej uśmiech. Zapadł

Już zmrok, więc włączył światła. Na moment położył swoją dłoń na dłoni Kathi.

– Opowiedz mi o sobie.

– Po co? Moje życie nie jest ani trochę tak ekscytujące jak twoje. W sądzie patrzą pewnie na ciebie z podziwem. Jesteś taki wysoki, świetnie zbudowany i przystojny.

– Naprawdę? – spytał kokieteryjnie. Słyszał to wiele razy. Nikt jednak nie mówił mu tego tak szczerze, z taką bezinteresownością jak ona.

– Przecież mówi ci to codziennie mnóstwo kobiet. Nie ma potrzeby, żebym cię miała upewniać.

– Ale teraz chciałbym to usłyszeć od ciebie.

Kathi odchrząknęła, jakby zamierzała wyrecytować gotową formułkę.

– Hannibalu Saundersie, oświadczam ci uroczyście, że naprawdę jesteś jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich miałam zaszczyt poznać. Ale jesteś nie tylko przystojny, lecz także czarujący i szarmancki. Zgodziłeś się podwieźć mnie do Tallahassee, a ponadto nie ukradłeś mi losu, nie zamordowałeś mnie i nie porzuciłeś mojego ciała przy drodze.

– Uważasz, że mógłbym to zrobić?

– Kto wie.

– Więc dlaczego powiedziałaś mi o wygranej?

– Nie mam pojęcia. Być może z tego samego powodu, dla którego ty zdecydowałaś się podwieźć mnie do Tallahassee. Zaufałam ci na tyle, by podjąć ryzyko. A poza tym musiałam komuś o tym powiedzieć, by nie eksplodować z radości!

Roześmiała się śmiechem tak zaraźliwym, że po chwili Hannibal również śmiał się w głos. Radość życia emanowała z każdego ruchu i słowa Kathi. Nie opuszczała jej chyba nawet wtedy, gdy trapiły ją poważne nieszczęścia. Hannibal delikatnie objął ją jedną ręką w tali.

– Wiesz, wyrosłaś na kogoś wyjątkowego.

– Zawsze taka byłam, podobnie jak ty. Przykre jest to, że nigdy w dawnych czasach nie zauważaliśmy tego u siebie. Jako dziecko zawsze czułam się samotna. A ty?

– Ja nie czułem się samotny, ja byłem samotny. Z tobą dzieciaki przynajmniej rozmawiały, a ja, gdy wyglądałem przez okno i słyszałem śmiech, zastanawiałem się, jaki mam feler.

– To łatwo wytłumaczyć. Miałaś własne zdanie i trzymałaś się go. – Dłoń Kathi zacisnęła się mocniej na jego udzie. – A ja szybko nauczyłam się, że aby przetrwać, trzeba trzymać język za zębami i dużo się uśmiechać. To skutkowało zresztą także w dorosłym życiu. Dopiero niedawno odkryłam, że wiedzie mi się gorzej, jeśli nie wypowiadam otwarcie własnego zdania.

Hannibal roześmiał się wspaniałym męskim śmiechem.

– Kathi, przecież ty zawsze miałaś własne zdanie, ale wypowiadałaś je tak, by nie ranić niczyich uczuć.

– Dziękuję.

– Ja nauczyłem się tej sztuki o wiele później, choć tak naprawdę chyba nigdy jej nie posiadałem.

– Widać przynajmniej, że się starasz.

W rewanżu ścisnął lekko jej dłoń. Ciężarówkę okrywały teraz ciemności. Czuli się w kabinie jak w aksamitnym kokonie. Dłoń Kathi wciąż spoczywała na udzie Hannibala, a powietrze w kabinie przesycone było delikatnym zapachem damskich perfum.

– Robi się ciemno. Musimy się chyba gdzieś zatrzymać na noc. Może w Gainesville?

– Nie chcesz jechać prosto do Tallahassee? – spytała z duszą na ramieniu.

– Nie. Nie lubię się poświęcać bardziej niż tego wymaga sytuacja. A poza tym biuro loterii na pewno jest już zamknięte. Jeśli pojedziemy bez odpoczynku, dotrzemy na miejsce strasznie zmęczeni. Naprawdę nie musimy się tak śpieszyć.

– Hannibal rzucił okiem na znak drogowy. Od Gainesville dzieliło ich prawie sto pięćdziesiąt kilometrów. – No, a poza tym trzeba pomyśleć o kolacji. – Gdy to powiedział, wyobraził sobie rozkoszne ucztowanie w eleganckiej restauracji, przy świecach i zmysłowej przyciszonej muzyce, z Kathi siedzącą naprzeciwko.

– W porządku – zaczęła rzeczowym tonem. – W pobliżu jest pewnie jakiś bar. Możemy zjeść hamburgery czy coś w tym rodzaju.

– A co byś powiedziała na uroczą kolację, gdy dotrzemy już do Gainesville?

– Nie chcę cię narażać na wydatki, a sama nie mogę sobie pozwolić na uroczą kolację w Gainesville. Nie stać mnie nawet na hotel.

– Hotel i kolację potraktuj jako prezent. Na cześć wygranej – powiedział stanowczym tonem.

– Dziękuję, ale nie mogę go przyjąć. Dlaczego miałabym cię wykorzystywać?

– Kathi... – Hannibal westchnął. – Spójrz na mnie. Czy naprawdę wyglądam na kogoś, kogo nieustannie krzywdzą i wykorzystują?

– Oczywiście, że nie, ale...

– Nie jestem już chudym, niezbyt rozgarniętym nastolatkiem z sąsiedztwa. Teraz potrafię bez trudu podejmować decyzje oraz sam wyrażać swoje potrzeby i życzenia.

– Nigdy nie uważałam inaczej. Po prostu uznałam, że to nie w porządku, byś za mnie płacił. A przede wszystkim, gdybym nie stanęła przed twoim samochodem, byłbyś teraz zupełnie gdzie indziej, zapewne w jakimś miłym towarzystwie.

– Niekoniecznie – odparł sucho, przypominając sobie służbową kolację, z której zrezygnował. Czy niespodziewane spotkanie przyjaciółki z czasów szkolnych może być poważnym i wiarygodnym usprawiedliwieniem? Mniejsza z tym. Niech myślą, co chcą. Wcale się tym nie przejmował, podobnie jak tym, że prowadził samochód większy od dinozaura, gdzieś w połowie drogi do Tallahassee.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– O ile dobrze pamiętam, niedaleko stąd jest motel – odezwała się Kathi.

– Czy znasz go z wizyt u matki? – wypomniał jej kłamstwo, które popełniła niedługo po wejściu do samochodu.

– Nie. Z pogrzebu babki przed wielu laty.

Hannibal skinął głową, ale nie skomentował jej odpowiedzi. Nie było w nim cienia złośliwości, co bardzo podobało się Kathi.

– Zaraz powinniśmy tam dojechać. Nie zareagował.

– Ceny są tam pewnie umiarkowane – dodała.

Z szaleńczą szybkością wjechał na przedmieście Gainesville, mijając po drodze cztery motele.

– W każdej chwili możemy się zatrzymać – przypomniała mu zaniepokojona, że zmienił plany i postanowił od razu dojechać do Tallahassee.

Już zamierzała zaprotestować, gdy zatrzymał się przed ekskluzywnym hotelem.

– Jak już oświadczyłem, to na cześć twojej wygranej. Nie będziemy nocowali w motelu, skoro możemy spać w miejscu, gdzie są czyste ręczniki i klimatyzacja.

– Biedactwo – zaczęła z udawaną troską. – Strach pomyśleć, co by nam się stało, gdybyśmy musieli się zatrzymać w hotelu bez klimatyzacji.

– Bądź miła, Kathi. Nie znasz mnie na tyle dobrze, żeby się ze mnie nabijać.

Zamierzała powiedzieć mu, co myśli o tym wszystkim, gdy portier otworzył przed nią drzwi. Zrezygnowała. Ostatecznie skoro została bogatą kobietą, może spróbować, jak smakuje luksus.

Wnętrze hotelu było miłe i przyjemne. Po pluszowym dywanie przechadzała się służba hotelowa, gotowa na każde wezwanie. Kathi ścisnęła kurczowo torbę z suknią ślubną, nie chcąc jej nikomu powierzyć. Przez całą drogę do apartamentu nie wypuściła jej z rąk, choć cały czas im towarzyszył boy. Gdy dotarli na miejsce, Hannibal wręczył mu stosowny napiwek. Kathi czuła się nieswojo. Hannibal zachowywał się tak, jakby był pewien, iż ona spędzi z nim noc w jednym łóżku. A może tak jej się tylko zdawało? Spojrzała

na niego, lecz uśmiechał się tak niewinnie, iż wszelkie podejrzenia wyparowały jej z głowy.

– O co chodzi? – spytała przezornie.

– Ślicznie wyglądasz, gdy jesteś taka zmieszana.

– Mylisz się. Nie jestem zmieszana, tylko nie mam ochoty na to, co od początku chodzi ci po głowie, Hannibalu Saundersie.

– Trzymasz tę suknię tak, jakby to była twoja jedyna broń. Uspokój się. To jest apartament z dwiema sypialniami i wspólnym salonem.

– Wiem.

– To dobrze. – Hannibal znowu się uśmiechnął. – Każda sypialnia ma oddzielną łazienkę. Może więc odświeżymy się i zejdziemy na kolację? Żołądek skręca mi się z głodu.

– To zaproszenie spycha w otchłań nieśmiertelnego hamburgera – odparła tym razem uśmiechnięta. – Zgoda. Spotkajmy się tu za pięć minut.

Sypialnia była ogromna. Na środku stało prawdziwie królewskie łożo, które odbijało się w wielkim lustrze zawieszonym na przeciwległej ścianie. Dwie pozostałe ściany zdobiła tapeta łącząca ciemny róż z błękitem, do których dopasowano narzutę i miękki dywan.

Kathi stanęła w drzwiach do łazienki. Wnętrze było tak duże jak jadalnia i salon w jej mieszkaniu. Zostało wyposażone we wszelkie możliwe cuda techniki, które ułatwiają życie, od wbudowanej w ścianę suszarki, po wannę mającą schodki i rozmaite natryski. Na stelażu przy drzwiach wisiały prześcieradła kąpielowe, jakimi Kathi jeszcze nigdy się nie wycierała. A więc tak żyją ludzie bogaci!

Jednak ten luksus nie był dla niej, nawet jeśli wygrała na loterii. Musiała opłacić różne rachunki, psychoterapię Vivian, kupić salon, a także odłożyć część pieniędzy dla zapewnienia sobie poczucia bezpieczeństwa.

Przekląła pod nosem, trochę z powodu onieśmienia a trochę z żalu, że był to prawdopodobnie jej pierwszy i ostatni pobyt w luksusowym hotelu. No cóż, taki styl życia mogło jej zapewnić tylko małżeństwo z Timothyem, a tymczasem zostawiła z nim swoją siostrę. Miała jednak nadzieję, że pocieszą się sobą nawzajem po jej stracie i spoważnieją. Kathi była przekonana, że siostra bardziej do niego pasuje, choć dopiero teraz widziała to tak jasno, wcześniej zbyt przytłoczona kłopotami finansowymi. Vivian i Timothy byli w sobie

zakochani, lecz wciąż nie na tyle dorośli, żeby wyciągnąć z tego właściwe wnioski.

Siostra chciała na zawsze pozostać dzieckiem, które nie podejmowałoby decyzji trudniejszych niż te, co zjeść lub w co się ubrać. Zaś ich wspólny przyjaciel po prostu pragnął mieć jakikolwiek dom po trudnych latach dzieciństwa. Oboje nie potrafili dać sobie uczuciowego wsparcia, choć tak bardzo go potrzebowali.

Wsparcie... Kto by pomyślał, że dozna go ze strony Hannibala? Kto by pomyślał, że w ogóle go kiedykolwiek spotka? Na dodatek w takich okolicznościach! Ale nie żałowała, że tak się stało. Jego siła, a zarazem delikatność stwarzały jej poczucie bezpieczeństwa. Dlaczego więc czuła takie napięcie? Dlaczego każdy jej nerw był pobudzony, kiedy Hannibal znajdował się blisko niej? Jeszcze żaden mężczyzna nie działał tak na jej zmysły.

– Jesteś gotowa?

Kathi drgnęła. W jej spojrzeniu, które skierowała teraz na niego, malowało się poczucie winy, jakby obawiała się, że czytał w jej myślach. Zaczerwieniła się.

– Czy dobrze się czujesz? – spytał z troską, podchodząc bliżej.

– Dobrze – odrzekła, opierając się o komodę. – A ty?

– Podejdź do mnie. Proszę – odezwał się łagodnie.

– Po co?

– Chciałbym cię pocałować. Sprawdźmy, czy będzie tak wspaniale, jak tam. na drodze – wyjaśnił rzeczowo. – Jeśli tak, będziemy wiedzieli, że nasze spotkanie to nie był przypadek. Jeśli nie, możemy spędzić ten wieczór po przyjacielsku.

– Nie chcę, żebyś mnie pocałował.

– Tchórzysz?

– Nie.

– A co stracisz poza chwilą czasu, będąc w moich ramionach? – spytał zaskoczony.

Miała już powiedzieć, że więcej niż może przypuszczać, ale ugryzła się w język.

– Myślę, że postępuję właściwie – wyjaśniła.

– W porządku. Nie chciałbym cię do niczego zmuszać. Czy jednak ze względu na naszą starą znajomość, mogłabyś mi powiedzieć, dlaczego tego nie chcesz?

Bardzo chciała. Jej mięśnie były napięte, ogarniała ją gorąca fala na samą myśl o pocałunku. Więc dlaczego odmawiała? Z powodu tych kilku zasad, których chyba tylko ona przestrzegała? Ale jeśli go pocałuje, czy będzie ją pamiętał, mając tyle wielbicielek? Oczywiście! Bez względu na to, co teraz zrobi, zawsze będzie ją pamiętał jako utrapienie z czasów dzieciństwa.

– Zmieniłam zdanie – oświadczyła i podeszła do niego, kładąc mu dłonie na ramionach.

Hannibal był w pierwszej chwili zaskoczony, ale pod wpływem dotyku Kathi zmrużył swoje niebieskie oczy. Patrząc na jej rozchylone usta, poczuł szybsze krążenie krwi, a gdy zaczął ją całować, świat zawirował pod ich stopami. Przytuliła się do niego mocno i słodko westchnęła. Poddała się jego pieścizdom. Wsunęła dłoń pod jego koszulę, dotykając gęstych włosów na torsie. Hannibal zaś całował ją szorstko i namiętnie.

– Kathi, rozchyl usta. Daj mi siebie całą – powiedział nagle zduszonym z pragnienia głosem.

Kathi natychmiast mu uległa, a on westchnął, objął ją jeszcze mocniej i zaczął niecierpliwie pieścić palcami jej ciało. Ich przyśpieszone oddechy pochłaniały głębokie westchnienia. Gdy dziewczyna była już bliska omdlenia, Hannibal oderwał od niej swoje spragnione usta. Tym razem po pocałunku Kathi nie spojrzała na niego. Nie miała siły unieść głowy. Oparła ją na jego torsie.

– A więc to nie był przypadek. To, co się między nami dzieje, jest niezwykle, wyjątkowe... – orzekł Hannibal.

Kathi potrząsnęła głową, próbując zaprzeczyć temu, co oczywiste.

– To był tylko szczęśliwy zbieg okoliczności – wymamrotała. Hannibal roześmiał się głośno.

– Wyjątkowo szczęśliwy. Za pierwszym razem mógłbym dać się zwieść, ale po tym, co stało się teraz, już nie.

Kathi znowu potrząsnęła głową.

– Nie wierzysz? To spójrz na mnie. I spójrz w lustro. Świadczy o tym wszystko, twoje oczy, twój oddech – nie ustępował.

Dlaczego domagał się od niej jakichś wyznań? I tak oboje będą musieli zapomnieć o tym spotkaniu. Ją interesował związek, w którym byłyby wzajemna miłość, a w przypadku Hannibala nie mogła na to liczyć. Jednak jakieś licho kusiło ją, by nie odmawiała sobie przyjemności.

W następnym tygodniu jej dawny kolega znajdzie się znowu w swoim świecie, a ona... Cóż, będzie spłacała stare długi i rozglądała się za jakimś salonem piękności do kupienia. Może to sami bogowie podarowali jej te dwa dni...? Spojrzała na Hannibala i dotknęła jego podbródka.

– Czy tak trudno było ci przyznać się do chwili słabości? – spytał..

– Nie, po prostu niezbyt umiem mówić o jakichś głębszych uczuciach.

– No proszę, twarda Kathi Rebecca Baylor przyznaje się do głębszych uczuć?

– Wcale nie. Przyznaję się tylko do namiętności i erotycznych fantazji podczas pocałunku.

– To wszystko, czego doznałaś?

Skinęła głową. Może mogła powiedzieć więcej, lecz na razie nie chciała odsłaniać swoich emocji.

– A poza tym, ty nie przyznałeś się nawet do tego.

– Jak to nie? Mówiłem przecież....

– To za mało – stwierdziła prowokacyjnie, niecierpliwie przeczesując palcami jego włosy.

– Za mało? A więc dobrze, wyznam wszystko. Zauważyłem, że poruszając się, z wdziękiem kołyszysz biodrami, że rozkosznie przeciągasz głoski, że z onieśmieleniem spoglądasz na mnie spod rzęs...

Mówił powoli, patrząc jej w oczy. Kathi czuła, jak zaczyna brakować jej tchu.

– Przywołuję moje ciało do porządku, lecz wcale mnie nie słucha. Nie chcę zauważać twojego uśmiechu, sposobu, w jaki poruszasz głowę i twoich pięknych piersi czy cudownie długich nóg, lecz to nic nie pomaga... A zapach twojego ciała przyprawia moje zmysły o szaleństwo...

– Dość – powiedziała błagalnym głosem, kładąc palce na jego wargach.

Hannibal z ciężkim westchnieniem zamknął oczy. Gdy otworzył je ponownie, malował się w nich jakiś smutek, a może żal. Opanowały ją wątpliwości. Czy rzeczywiście mówił to, co myśli. A może tylko bawił się nią,

drwił sobie z niej tanim kosztem? Jeśli wziąć pod uwagę jakość jego ubrania i standard hotelu, w jakim gustuje, kosmetyczki musiały być ostatnimi kobietami, które mogły wzbudzić w nim zainteresowanie. Jednak zamyślenie Hannibala nie trwało długo.

– Gotowa? – rzucił krótko.

– Do czego? – spytała podchwytliwie.

– Do pójścia na kolację.

– Oczywiście – odparła zaczerwieniona i odsunęła się od niego, lecz Hannibal natychmiast wziął ją za rękę.

Nagle bycie z nim wydało się jej najważniejsze. Uśmiechnęła się do niego, a on spojrzał na nią jak zahipnotyzowany.

– Lepiej wyjdźmy stąd, dopóki choć trochę nad sobą panuję – mruknął.

– Ty jesteś ubrany odpowiednio na taką kolację, ale ja, w tych dzinsach...
– szepnęła Kathi, gdy znaleźli się już w wytwornej restauracji.

– Co z tego? – uspokoił ją. – Wyglądasz prześlicznie.

Gdy zostali zaprowadzeni do stolika, który stał odosobniony w rogu, Hannibal skinął na kierownika sali. Kathi usiłowała zachowywać się ze swobodą stałej bywalczyni eleganckich lokali, ale jej oczy były rozbiegane. Niespokojnie przesuwają się z kelnerów w smokingach na dziewiętnastowieczną zastawę stołową. Udawała, że nie robi na niej wrażenia to, iż w karcie menu nie ma cen, jednak Hannibal wyczuł jej niepokój.

– O co chodzi, Kathi?

– Najwyraźniej uważają tutaj, że kobiety nie muszą znać tak podstawowych rzeczy jak ceny.

– Wychodzą widocznie z założenia, że kobiety zamawiają, nie zważając na ceny.

– To typowy męski szowinizm. Wybieraj sobie, koteczku, co chcesz, a cenami już ja się będę martwił... Okropne!

– Więc weź moją kartę.

Kiedy jednak zobaczyła ceny, pożałowała, że tak bardzo chciała je poznać. Bez względu na to, kto płacił, kolacja w tym miejscu musiałaby kosztować fortunę, a tymczasem tuż obok hotelu znajdował się miły, niedrogi bar samoobsługowy...

– Nie, nie pójdziemy tam, gdzie jest taniej. Nie tylko ceny składają się na jedzenie posiłku – powiedział cicho, jakby czytał w jej myślach.

– Wymień choć jedną taką rzecz – odparła z żalem, że tak szybko zorientował się w jej zamiarach.

– Wystrój wnętrza, odległość pomiędzy stolikami, umiejętność właściwego przyrządzania potraw, rodzaj obsługi...

– W porządku. Zostańmy, jeśli chcesz. Ale wcale mi się to nie podoba. Możesz uznać mnie za brzęczącą muchę Kelner przyjął zamówienie i podał im butelkę białego schłodzonego wina. Kathi podniosła kieliszek do ust i... Tak, to było naprawdę dobre wytrawne wino!

– Za starych-nowych znajomych, zwłaszcza, że wcale się nie zmienili – Hannibal wznosił toast.

– Choć wyrosli na takich przystojniaków – dopowiedziała. Rozległ się brzęk kryształu.

– Dziękuję. – Hannibal uśmiechnął się z zadowoleniem. – A teraz opowiedz mi, czym się zajmuje i jak żyje moja piękna sąsiadka z dawnych, dobrych czasów? Oczywiście, oprócz tego, że zaręcza się z przyjaciółmi, zamiast z ukochanymi.

Kathi z początku zarumieniła się, lecz po chwili popłynęła z jej ust opowieść-rzeka. Mówiła o sobie, o kłopotach z siostrą. Przedstawiła mu całą historię zaręczyn z Timothyem. Choć nie była tego całkowicie świadoma, po raz pierwszy w życiu naprawdę się otworzyła. Wyznała swoje kłopoty, opowiedziała o swoich marzeniach, planach na przyszłość. Zdradziła się nawet z tym, że pragnie wkrótce kupić własny salon piękności.

– Nie – pokręcił głową Hannibal, gdy wreszcie skończyła – Timothy jest w Orlando nie ze względu na ciebie, lecz z powodu Vivian – oświadczył stanowczo.

– Ona jest moją siostrą. Jeśli ktoś pomaga jej, pomaga i mnie.

– Czyli jeśli ja pomagam tobie, to...?

– Pomagasz jej.

– Chwileczkę, czy wszystko ma się kręcić wokół Vivian?

– Zasługuje na to – odparła. Nie chciała by Hannibal myślał źle o jej siostrze, choć skłonna była przyznać, że jego wątpliwości są uzasadnione.

– Ty też zasługujesz.

- Wcale tak nie myślałeś, gdy wsiadałam do twojej ciężarówki.
- Myliłem się, ale teraz już znam prawdę o tobie. Przekora w jego oczach nie pozwoliła Kathi potraktować tego oświadczenia poważnie.
- Nabierasz.
- Owszem – przyznał się bez oporu.
- Odnoszę wrażenie, że rzadko zachowujesz się tak swawolnie.
- Tylko wtedy, gdy wabią mnie błękitnookie syreny, które na dodatek przypominają mi o przeszłości.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Cóż, przez te parę godzin sporo się dowiedziałem. O sobie, o nas... To całkiem co innego zobaczyć własną przeszłość w innym kontekście.
- Ty też pomogłeś mi zobaczyć moje dzieciństwo innymi oczami. I nie tylko dzieciństwo.

Hannibal roześmiał się, lecz był to śmiech tak ciepły a zarazem uwodzicielski, że niemal czuła go na ciele jak pieszczotliwy dotyk.

– Ja? – spytał drwiąco. – Jak to możliwe? Zawsze myślałem, że to, co mówię, nie ma dla ciebie większego znaczenia. Przecież tak było, prawda?

– Nie, ja... – zaczęła Kathi. Chciała go przeprosić za swoje złe zachowanie wobec niego w dawnych czasach, ale coś w jego spojrzeniu nie pozwoliło jej dokończyć. Wpatrywał się w nią intensywnie, jego wzrok był ciężki, przymglony. Była pewna, że Hannibal jej pragnie.

A ona? Tak, też go pragnęła. Boże, przecież to nierozsądne! Powinna przeprosić go i jak najszybciej stąd uciec! Jednak znowu jakieś licho podszeptało jej, by nie zawracała sobie niczym głowy, lecz czerpała przyjemność ze wspólnie spędzanego wieczoru. A Hannibal właśnie pochylił się do przodu i nappełnił jej kieliszek.

- Jak wygląda twoja suknia ślubna?
- To suknia mojej matki.
- Ach, pamiętam. Mówiło się, że to szczęśliwa suknia.
- Bardzo szczęśliwa. Żadna z kobiet, która brała w niej ślub, nie rozwiodła się.
- Ile było tych kobiet?
- Czternaście.
- Szkoda, że nie więcej. Zmieniłoby to statystykę rozwodów.

Przymierzałaś tę suknię?

– Nie, ale nie muszę. W młodości matka wyglądała tak samo jak ja.

– A jednak powinnaś to zrobić, żeby mieć całkowitą pewność. I suknia, i ślub – wszystko musi być zapięte na ostatni guzik...

– Nie żartuj sobie ze mnie, bo inaczej pożałujesz.

– Wielki Boże, mówisz tak jak kiedyś. A co mi zrobisz?

– Jeszcze nie wiem, lecz coś wymyślę.

– Nie wątpię w to – odparł z uśmiechem.

Cały wieczór przebiegał w podobnej atmosferze. Prowadzili rozmowę, niby to lekką i niezobowiązującą, lecz podszytą jakimś niepokojem, pełną aluzji i znaczących niedopowiedzeń. Kathi była zaskoczona tym, jak wiele ich łączy. Oboje lubili te same rzeczy – od jazzu, komedii, westernów i romansów po serial telewizyjny „M. A. S. H. „.

Gdy wracali do apartamentu, Hannibal objął ją zaborczo, a ona wmawiała sobie, że to po prostu szarmancki gest dżentelmena. Jednak sposób, w jaki położył swą dłoń na jej biodrze, mówił zgoła o czymś innym i tak podziałał na jej wyobraźnię, że natychmiast oblała ją zniewalająca, gorąca fala. Zerknęła na Hannibala. On też zdawał się płonąć z namiętności.

– Napijesz się jeszcze? – spytał, nie patrząc na nią, gdy weszli do hallu.

– Och, wypięłam dość wina do kolacji, a poza tym jestem jakaś dziwnie senna.

W myślach błagała go, by ją pocałował, by dał do zrozumienia, że pragnie jej tak jak ona jego. On jednak stał odwrócony plecami, więc nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy i dowiedzieć się, co czuł.

– Hannibal?

– Hmm?

– Jesteś zmęczony?

– Ja nie, ale ty idziesz spać.

– Jesteś tego pewien?

– Jestem – odparł szorstko, wciąż odwrócony.

Kathi była zbита z tropu. Nie wiedziała, czy zachowywał się tak dziwnie, aby się jej pozbyć, czy aby zatrzymać przy sobie.

– Dobranoc – pożegnała go w drzwiach sypialni.

– Dobranoc, Kathi – padła po dłuższej chwili odpowiedź. Zamknęła drzwi. Tak, jej ciało łaknęło ramion Hannibala, lecz rozum wciąż panował nad namiętnościami. Przecież nie mogła tak po prostu wejść do jego sypialni. Poza tym, obawiała się odrzucenia. Bała się, że nie zniosłaby takiego ciosu. Sama myśl o tym sprawiała jej ból. Boże! Co jej się przydarzyło? Jeszcze dziś wieczorem miała wziąć ślub z Timothyem, a tymczasem tkwiła w jakimś eleganckim hotelu w Gainesville i wzdychała do innego mężczyzny!

Rozejrzała się po własnej sypialni. Torba z suknią ślubną matki leżała na łóżku, więc powiesiła ją w szafie. Może jeszcze pewnego dnia założy tę suknię z pełnym przekonaniem, że kocha poślubianego mężczyznę, a on przyrzeknie jej wierność do końca życia? Dopóki jednak nie spotka kogoś takiego, będzie musiała się zadowolić samym widokiem tej wspaniałej sukni. Ciekawe, jak też by w niej wyglądała? Może rzeczywiście powinna ją przymierzyć, jak proponował Hannibal?

Początkowo Kathi odrzuciła tę myśl. Pokusa była jednak silniejsza i w końcu wyjęła suknię z torby. Przyłożyła ją do siebie i zaczęła się przeglądać w lustrzanych drzwiach szafy. Po chwili szybko się rozebrała i założyła suknię, usiłując rozrzucić wokół ramion swe niesforne loki. Suknia była uszyta ze staromodnej satyny o barwie kości słoniowej, która pięknie połyskiwała w świetle. Koronkowy kołnierz wokół łódkowego dekoltu eksponował twarz i szyję. Góra była obcisła, a uszyty z koła dół kloszował się do samej ziemi. Kathi stanęła przed lustrem. Wyglądała pięknie, choć miała smutną twarz. Nagle usłyszała za ścianą brzęk lodu w kryształowym kielichu. Brzmiało to jak nerwowo składane zaproszenie, więc otworzyła drzwi. Hannibal siedział w fotelu, wpatrując się w trzymany w dłoni kielich. Nie miał krawata i marynarki, a wszystkie guziki jego białej koszuli były rozpięte. Pomimo panującego w sypialni półmroku Kathi ujrzała wspaniały tors, pokryty ciemnymi włosami, i płaski brzuch.

– Wielkie nieba! – westchnął, jakby zobaczył jakieś osobliwe zjawisko.

– Jak ci się podoba? – spytała nieśmiało.

Hannibal odstawił kielich i podszedł do niej w milczeniu. Dlaczego nic nie mówił? Czyżby w jego oczach wcale nie wyglądała w tej sukni pięknie, lecz śmiesznie? Stał tak blisko, że czuła na policzkach jego gorący oddech, i wolno przesuwając wzrok z jej stóp na włosy, zatrzymując się dłużej na znakomicie

wyeksponowanych w tej sukni piersiach.

– Chyba nigdy w życiu nie widziałem piękniejszej kobiety – wydusił z siebie w końcu.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona.

– Naprawdę. I taką urodę trzeba jakoś wynagrodzić – oznajmił niskim zmysłowym głosem.

– Czyli jak? – spytała, przybliżając się uwodzicielsko.

– A jak się wynagradza taką urodę?

– Myślę, że pocałunkiem.

– Zgadłaś – powiedział lekko, z uśmiechem, lecz jego ciało było tak samo boleśnie napięte jak jej.

Gdy otoczył ją ramieniem, westchnęła z ulgą. A on zaczął ją całować niecierpliwie i zaborczo, wodząc dłońmi po jej biodrach i przytulając do siebie coraz mocniej. Zarzuciła mu ręce na szyję, jakby w ten sposób chciała zatrzymać go na całe życie. Jakby chciała, by odtąd już zawsze towarzyszył jej drogi, słodki i silny Hannibal Saunders.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ciało Kathi tańczyło pod dotykiem dłoni Hannibala, ale i ona nie pozostawała dłużna. Coraz intensywniej pieścili się nawzajem niczym prawdziwy miłosny duet. On obsypywał pocałunkami jej szyję, jakby spijał z niej najśłodszy nektar, a ona upajała się zapachem jego ciała, wtulona we wspaniały tors. Smakowała jego pocałunki jak uderzający do głowy eliksir, a dotyk jak silny afrodyzjak. Podniecała ją siła Hannibala. Gdy po chwili przerwał pieszczoty, poczuła się jak ktoś, komu nagle zabrakło powietrza. Zaraz wziął ją za ręce, pochylił się i zaczął muskać ustami jej czoło. Jakże czuła się bezpiecznie przy tym delikatnym i zmysłowym zarazem olbrzymie, który westchnął teraz głęboko i zaczął patrzeć jej w oczy.

– Jesteś niesamowita.

– Ty też jesteś niesamowity.

– Jesteś wyjątkowo piękna.

– Ty też jesteś wyjątkowo przystojny.

– Tak sądzisz, najdroższa? – zapytał z chłopięcym uśmiechem. Znowu westchnął głęboko, zamknął oczy i potrząsnął głową, jakby nie wierzył we własne szczęście. Kathi chciała wyznać mu, jak bardzo jest z nim szczęśliwa, zapewnić go, że są sobie przeznaczeni jak dwie połowy, które szukały się i nagle odnalazły. Nie wiedziała tylko, jak mu to powiedzieć.

– Hannibal...?

– Pragnę cię tak, że aż sprawia mi to ból – wyznał, patrząc na nią płomiennym wzrokiem.

– Ja też cię pragnę – odparła z uśmiechem.

– Naprawdę? – zapytał z niedowierzaniem. Czyżby się przesłyszał? – Kathi, ale przecież ty zawsze....

– Nie ma żadnych ale – oznajmiła, leciuteńko kołysząc głową. Westchnął słodko, zanurzając twarz w jej włosach.

– Czy wiesz, że cudownie pachniesz?

Nie odpowiedziała, lecz zamknęła oczy, podczas gdy on pieścił ustami jej szyję.

– Chcesz się ze mną kochać? – wymruczał jej do ucha.

– Tak – wyznała bez wahania.

– Ty moja mała panno młoda... Jesteś taka piękna i taka słodka Byłbym okrutny, gdybym nie spełnił twego pragnienia. Okrutny wobec ciebie i po stokroć bardziej wobec siebie samego...

– Nie musisz być okrutny... – szepnęła.

Łaknęła jego ciała, nigdy przedtem nie doświadczyła takich namiętności. Chciała, żeby trwały wiecznie, by dodawały jej skrzydeł. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz on zawładnął nią z taką pasją, że już bez oporu poddała się władzy zmysłów. Sama położyła jego dłonie na swoich piersiach, a on zaczął oddychać gwałtownie i pieścić jej sutki, nabrzmiewające pod cienką satyną. Kathi odchyliła się lekko do tyłu, by pełniej chłonąć jego zniewalające pieszczoty. Teraz Hannibal zaczął rozpinać guziczki sukni, muskając ciało dziewczyny tak lekko, jakby dotykał je piórkiem. A ona wpatrywała się w jego duże męskie dłonie, silne, lecz przecież bardzo delikatne. Gdy doszedł do talii, suknia rozchyliła się i jego oczom ukazały się nabrzmiałe krągłe piersi.

– Jakie delikatne – mruknął, przesuwając dłoń pomiędzy piersiami.

– Jakie szorstkie – szepnęła, przesuwając dłoń po jego owłosionym torsie.

Hannibal zsunął z ramion Kathi gładki materiał i zaczął pieścić jej nagi biust, z rozmysłem traktując swój dotyk jak słodką torturę. Kathi czuła, jak świat wokół niej kurczy się do jej intymnych doznań. Po chwili Hannibal zsunął z niej suknię do końca.

– O wielkie nieba! – jęknął. – Jesteś jeszcze piękniejsza, niż to sobie wyobrażałem. Byłem pewny, że wyrośnie z ciebie cudowna kobieta, zbyt piękna, bym nawet mógł o niej marzyć Dlatego tak cię unikałem.

– Nie miałam pojęcia, że byłam traktowana jak bogini piękności – oświadczyła ze śmiechem Kathi.

– Zawsze tak było. Szalałem za tobą wtedy, szaleję i teraz! Wkrótce oboje byli nadzy. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że chudy nastolatek sprzed lat i ten rasowy mężczyzna, który stał teraz obok niej, to ten sam Hannibal Saunders. Miał budowę i siłę sportowca, a zarazem delikatność i wdzięk. Był fantastyczny. W mgnieniu oka wziął ją na ręce i uniósł wysoko do góry. Ciało Hannibala płonęło z podniecenia, ale nagle gromko się roześmiał. Kathi natychmiast do niego dołączyła. Jej długie gęste włosy falowały wokół piersi. Po chwili opuścił ją nieco i przysunął do siebie. Musnął ustami pępek Kathi, po czym opuścił ją

jeszcze bardziej, tak że jej piersi znalazły się na wysokości jego ust. Znów poczuła na nich jego wilgotny język i gorący oddech. Westchnęła z rozkoszy.

– Jeszcze?

– Tak – odparła bez wahania.

Spojrzeni sobie w oczy, ujrzeli w nich gorącą namiętność, żądze domagającą się rychłego zaspokojenia i miłość – to serdeczne uczucie, które połączyło ich niespodziewanie, ku zaskoczeniu ich samych.

Hannibal dźwignął ją lekko na ręce, objął mocniej i ruszył do swojej sypialni. Niósł ją niczym wojenną branke, by po chwili ułożyć czule na królewskim łożu i wpatrywać się w nią rozpromienionym wzrokiem.

– Hannibal – zaczęła, lecz nie dokończyła, widząc płomień w jego oczach.

– Ty naprawdę jesteś tak piękna, że przeżywam z tego powodu udrkę. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś tu ze mną...

Kathi nigdy nie uważała się za kobietę piękną i pociągającą.

Wręcz przeciwnie, za całkiem pospolitą. A jednak dla Hannibala taka właśnie była. Mówiło jej o tym jego pełne podziwu i uwielbienia spojrzenie. Była szczęśliwa. Zapragnęła mu o tym powiedzieć, lecz nie była w stanie znaleźć słów zdolnych wyrazić jej szczęście.

– Chodź – powiedziała tylko i Hannibal przyszedł.

Obudziła się w nocy. Obok niej oddychał równo wspaniały mężczyzna. Jego zmierzwione włosy przypomniały jej Hannibala z dawnych czasów, który był tak pochłonięty realizacją różnych swoich pomysłów, że często zapominał o grzebieniu. Potrafił godzinami rozmyślać, siedząc na werandzie, aż w końcu wpadał na rozwiązanie trapiącego go problemu i wtedy triumfalnie się uśmiechał. Kathi dobrze pamiętała ten uśmiech. Była nawet o niego zazdrosna. Oznaczał bowiem, że Hannibal coś osiągnął, w przeciwieństwie do niej. Ona nie stawiała sobie żadnych celów poza przetrwaniem, więc uśmiech Hannibala mówił jej, że nie potrafi dokonać niczego, co sprawiłoby innych w zdumienie. Od chwili, gdy zamieszkał u babki, było dla niej oczywiste, że są ulepieni z innej gliny, że prędzej czy później ich drogi muszą się rozejść.

Można się było spodziewać, że Hannibal wytrwałą pracą do czegoś dojdzie, zrobi karierę, osiągnie sukces. Różnił się od reszty rówieśników ze

swego środowiska. Nad nimi ciążyło poczucie klęski. Kathi pragnęła opuścić ich wszystkich wraz z Hannibalem. Ale on okazywał jej lekceważenie. Jak rzadko uśmiechał się do niej! Prawie przez cały czas zachowywała więc dystans, a kiedy czasem zdarzało się im rozmawiać, to ona z kolei dokuczała mu i wyśmiewała się z niego. Lecz to nie ich sprzeczki oddalały ją od tego chłopaka, tylko poczucie, że jest dla niego nieodpowiednia – zbyt głupia, gorzej wykształcona, krótko mówiąc – nie na poziomie.

Z tego samego powodu powinna się więc jutro z nim rozstać i już nigdy więcej go nie spotkać. Od tamtego czasu on się zmienił, a ona – ani trochę.

Fakt, szczęśliwy los dał jej pieniądze. Dzięki nim mogła wreszcie pokryć najrozmaitsze wydatki. Jednak to, że nagle stała się bogata, wcale nie wyrównywało jej różnych braków w stosunku do Hannibala. Była przekonana, że nie pasuje do klasy społecznej, do której on należy. Dawał jej to całkiem jasno do zrozumienia jeszcze w dawnych czasach. Jeśli nawet bardzo chciałaby kontynuować tę znajomość, to nie miała żadnych szans. Nie zasługiwała na tego mężczyznę, choć bardzo jej było trudno się z tym pogodzić.

Oparła głowę na dłoni i wpatrywała się w jego twarz, twarz bardzo męską a zarazem łagodną. Twarz stworzoną do miłości. Łzy napłynęły do jej oczu, lecz siłą woli opanowała płacz. Mężczyzna westchnął przez sen, odwrócił się do niej i położył rękę na jej udzie. Przytuliła się do niego, wmawiając sobie wbrew rozsądkowi, że ta noc będzie trwała wiecznie.

Hannibal otworzył oczy i wpatrywał się w leżącą obok niego kobietę. Z trudem wierzył, że tu jest, że przed chwilą trzymał ją w ramionach. Gdyby ktoś powiedział mu, że pewnego dnia kobieta, o której zawsze marzył, znajdzie się tak blisko niego, po prostu by go wyśmiał. A jednak pragnienia Hannibala Saundersa spełniły się.

Nie pasował do środowiska, w którym znalazł się po rozwodzie rodziców. Od początku trzymał się z daleka od swoich rówieśników, wynajdując sobie różne zajęcia, które mógł wykonywać sam. Czuł się bardzo samotny. Nie było nikogo, komu mógłby pokazywać efekty swojej pracy i z kim mógłby dzielić własne zainteresowania. Babka była dumna z wnuka, lecz przecież nie stanowiła dla niego partnerki. Nie wnikała zbytwno w jego świat, kochając go bez względu na to, co robił. A on tak naprawdę chciał demonstrować swoje osiągnięcia i

prezentować najbardziej fantastyczne projekty wyłącznie Kathi. Cóż z tego, skoro ona zachowywała się z rezerwą, unikała go i nie odzywała się do niego przez wiele dni. A inne nastolatki po prostu się z niego natrzęsały, toteż przestał się zwierzać komukolwiek.

I oto teraz, po wielu latach, Kathi leżała w jego łóżku i kochali się namiętnie. Dzięki niej zrozumiał, co naprawdę znaczy miłosne spełnienie i jak jest odległe od życia seksualnego, takiego, jakie znał dotychczas. Wciąż jej pragnął, wzbudzała w nim czułość... Czyżby na nowo zakochał się w kobiecie, która podbita jego serce, gdy miał trzynaście lat? Przeklął pod nosem. Historia lubi się powtarzać. Dlaczego i tym razem Kathi nie miałyby go puścić kantem? Teraz, gdy miała pieniądze, czym musiałby ją kusić, by z nim została? Małżeństwem? Była tak piękna, że mogła mieć każdego mężczyznę. No, a poza tym przecież właśnie uciekała przed małżeństwem, zaś Timothy był prawdopodobnie tak samo bogaty jak on. Nic z tego nie będzie...

Hannibal Saunders nie poddawał się jednak tak łatwo. Jeśli nie chciał być do końca życia nieszczęśliwy, musiał coś zrobić. A skoro Kathi była z nim teraz, mógł przynajmniej dać upust uczuciom, które tłumił w sobie od tak dawna.

Tak. Zamierzał ożenić się z Kathi, nawet jeśli musiałby przedtem uprowadzić ją i uwięzić.

– Chcesz mieć śniadanie podane do łóżka, czy wolisz zjeść je w hotelowej restauracji? – spytał, trzymając ją w ramionach, gdyż od świtu kochali się jak szaleńcy.

– W restauracji – odparła z błogim uśmiechem.

– A więc zejdźmy tam.

Hannibal pocałował ją i uśmiechnął się. Wstał z łóżka. Ostre słońce wdzierало się do pokoju nawet przez zasłony. Wspaniale zbudowane ciało Hannibala zostało opromienione złotym blaskiem. Kathi spojrzała na niego, po czym zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki.

– Ten, kto zjawi się pod prysznicem ostatni, funduje śniadanie! – krzyknęła do niego.

Mężczyzna jednym susem pokonał odległość pomiędzy łóżkiem a prysznicem, podczas gdy ona wciąż manipulowała przy kurkach.

– Wypadło na ciebie – oznajmił, uśmiechnięty od ucha do ucha – To nie w porządku! – jęknęła. – Przed wejściem pod prysznic musiałam przecież wyregulować wodę!

– Nie przeżywaj tak swojej porażki, lecz chodź do mnie – zachęcił ją, patrząc na nią zmysłowo. – Umyję ci plecy, jeśli oczywiście ty umyjesz moje.

– Tylko plecy?

– A czy jesteś dostatecznie dorosła, by coś jeszcze wziąć w swoje dłonie?

Stała twarzą do niego. Strumień wody zaczął omywać ich ciała. Wzięła do rąk mydło i namydliła tors swego namiętnego kochanka. Dziwne, kochali się przez cały poranek, a ona cały czas była rozpalona, gotowa do miłości...

– Jestem dorosła, Hannibalu Saundersie. Nigdy mnie nie doceniałeś – powiedziała z naciskiem.

– Naprawdę? Nie przypominam sobie – oznajmił wpatrzony w jej dłoń, która powędrowała w dół, wzdłuż jego ciała.

Hannibal zamknął oczy.

Na śniadanie zeszli dopiero po godzinie. Hannibal rzucał wściekle spojrzenia każdemu mężczyźnie, który ośmielił się spojrzeć na Kathi. Nawet w dzinsach i znoszonej bluzce wyglądała wspaniale.

Kelnerka zaprowadziła ich do stolika pod wielkim oknem, z którego roztaczał się wspaniały widok na ogród i staw. Jednak Hannibal zamiast podziwiać ten widok, wciąż z uwielbieniem wpatrywał się w Kathi. Nie mógł zapomnieć, jak zmysłowo kołysała biodrami, gdy szła, jak uwodzicielsko przechylała głowę, mrużyła oczy...

– Umieram z głodu! – krzyknęła.

– Masz ochotę na coś szczególnego? – spytał aluzyjnie.

– Znasz już przecież moje upodobania – odparła z kokieterią.

– Owszem. Wiesz co? Pojedź ze mną do Boca Raton, do mnie – zaproponował, wpatrzony w nią jak w obraz.

Uśmiech zgasł na jej twarzy.

– Obawiam się, że zupełnie nie pasuję do towarzystwa, w jakim się obracasz – wyznała ze smutnym uśmiechem.

– A to dlaczego?

– Dlatego. Dotychczas nie zadawałam się z ludźmi takimi jak ty. Od razu by spostrzegli, że udaję kogoś, kim nie jestem.

– To oni udają.

– Pewnie, wszyscy trochę udajemy.

– W takim razie jedź ze mną.

– Nie. – Położyła dłoń na jego dłoni, by go uspokoić. – Nie chcę cię okłamywać, ani robić złudzeń, więc od razu mówię, że nie pojedę. Ale nie psuj tych chwil, które nam zostały.

– Chcę tylko, żebyśmy spędzili takich chwil więcej.

– Zobaczymy – powiedziała z westchnieniem i otworzyła kartę dań. – Teraz potrafię myśleć tylko o porządnym śniadaniu.

Nie była to odpowiedź, o jakiej marzył Hannibal. Zobaczymy... Tak samo mówiła matka, kiedy chciała wyrazić odmowę w łagodniejszej formie. Czyżby był zbyt natrętny? Postanowił, że jeszcze raz spróbuje przekonać Kathi do swych planów, gdy nagle ktoś wykrzyknął jej imię.

Obejrzeni się oboje w kierunku wejścia. W drzwiach restauracji stała świetnie ubrana para. Hannibal rozpoznał Timothy'ego, któremu towarzyszyła kobieta podobna nieco do Kathi, lecz od niej młodsza. Zapewne Vivian.

– Skąd wiedzieli, gdzie jesteśmy?

– Dzwoniłam do Vivian wczoraj wieczorem, by upewnić ją, że u mnie wszystko w porządku – odparła strapiona. – Ale nie mówiłam im, żeby przyjechali.

– Nie przejmuj się. Dasz sobie z nimi radę – pocieszył ją Hannibal. – A w razie czego możesz liczyć na mnie.

Timothy trzymał Vivian pod ramię. Podeszli do stolika. Jej niedoszły mąż w ogóle nie zwracał uwagi na Hannibala.

– Byłem pewien, że tu jeszcze będziesz – zaczął triumfalnym tonem, siadając obok Kathi. – Vivian twierdziła, że już cię nie zastaniemy, ale powiedziałem jej, że skoro zdarzyła ci się rzadka okazja zanocowania w takim hotelu, to będziesz w nim tkwiła jak długo się da.

Kathi westchnęła i spojrzała na siostrę z gniewem.

– Vivian nie powinna ci zdradzać miejsca mojego pobytu. Chciałam mieć ten czas wyłącznie dla siebie. Wszystko ci wyjaśnię po powrocie do domu.

Timothy uśmiechnął się od ucha do ucha, pokazując garnitur zębów, które mogły uchodzić za wzorcowy przykład współczesnej sztuki dentystycznej.

– Swego czasu ci pomogłem, więc wyjaśnij mi wszystko od razu.

– Powiedziałam, że wytłumaczę ci wszystko w domu – powtórzyła Kathi.

– Wiesz, że nigdy nie zraniłabym twoich uczuć, gdybym potrafiła sobie z tym wszystkim poradzić. Ale ten ślub, te przygotowania, wszystko tak szybko, bez namysłu... Postaraj się zrozumieć, ta decyzja była dla mnie bardzo trudna. Rozumiesz?

– Tak, ale...

– Rozumiem, lecz... – zaczęli równocześnie Timothy i Vivian.

– Słuchajcie – przerwała im Kathi. – Bardzo kocham was oboje i naprawdę zrobię wszystko, abyście byli szczęśliwi. Jednak, nie mogę cię poślubić, Timothy, skoro mnie nie kochasz tak, jak powinno się kochać żonę. Nie ma potrzeby, żebyś się żenił z kimś, kto ci matkuje. Ty kochasz Vivian i jak tylko powróci ona do normalnego życia, uświadomicie to sobie oboje.

I Vivian, i Timothy nie wyglądali na uszczęśliwionych tym odkryciem.

– Nic na ten temat nie wiesz – oznajmiła nadąsana siostra.

– Za to obie wiemy, że gdyby Timothy’emu nie zależało na tobie, nie zabierałby cię w naszą podróż poślubną.

– Potrafię mówić sam za siebie, Kathi – odezwał się w końcu niedoszły pan młody. – Mów sobie, co chcesz, a ja wciąż chcę się z tobą ożenić. Jeszcze dziś po południu możemy polecieć do Las Vegas.

– Kocham cię, Timothy – zaczęła Kathi biorąc go za rękę. – Ale to nie jest miłość, jakiej pragniesz i potrzebujesz. Nie mogę ci ofiarować takiej miłości. Jesteśmy przyjaciółmi, wspaniałymi przyjaciółmi, lecz jeśli chodzi o miłość – pocałowała go w policzek – wszyscy zasługujemy na coś więcej.

Hannibal, zadowolony, że Kathi tak świetnie daje sobie radę, zaczął wreszcie jeść śniadanie, podczas gdy ona wciąż strofowała Vivian i Timothy’ego z powodu ich braku dojrzałości. Najważniejsze dla niego było jednak to, że ani słowem nie wspomniała im o wygranej. Zachowała to w tajemnicy, którą prócz niej znał tylko on. Zachowywała się tak, jakby łączyło ją z nim coś więcej niż tylko wspólnie spędzona noc.

– Czy to z jego powodu? – spytał w pewnym momencie Timothy, spoglądając na Hannibala zimno i wyniośle.

– Nie. Podjęłam decyzję, zanim go spotkałam – odparła Kathi, nie wyjaśniając, kim jest Hannibal, i nie tłumacząc jego obecności, jakby nie chciała przedłużać spotkania z siostrą i przyjacielem.

– I co teraz będzie? – spytała ze złością Vivian. – Straciłam dwoje najlepszych przyjaciół.

W histerycznym tonie jej głosu była pretensja i obawa, że rzeczy przestały się układać po jej myśli. Hannibal znał ten ton. w taki sam sposób zachowywała się jego matka, wiecznie cierpiąca na „słabe nerwy”.

– Vivian – zaczęła z ciężkim westchnieniem Kathi. – I ja, i Timothy wciąż żyjemy i wcale nas nie straciłaś.

– Oczywiście, że tak. Nie denerwuj się, malutka. Zbieramy się. Zawieziemy Kathi do domu – odezwał się Timothy, wstając z krzesła.

Hannibal zamarł. Jeśli ten facet sądził, że zabierze mu Kathi sprzed nosa, to grubo się mylił. Odłożył widelec, gotów walczyć z Timothy, gdyby zaszła taka potrzeba, lecz Kathi znowu go ubiegła.

– Wróćcie sami, bo ja zostaję. Tak postanowiłam i tak będzie. Koniec dyskusji. Do zobaczenia w domu – ucięła rozmowę. Zupełnie jak dawna Kathi z sąsiedniej werandy, pomyślał Hannibal.

– A kiedy wrócisz?

– Nie wiem. Za dwa, trzy dni. – Wstała i uścisnęła ich oboje. – Miłej podróży i nie myślcie o mnie źle. Wszystko będzie dobrze.

Gdy z wielką niechęcią wyszli wreszcie z restauracji, Kathi zaczęła dziobać naleśniki, jakby nic specjalnego się nie wydarzyło.

– Myślę, że wyjdą ze swoich problemów obronną ręką. To tylko kwestia czasu – odezwał się Hannibal.

– Tak – odparła Kathi i zaczęła pić mleko.

– Podjęłaś właściwą decyzję.

– Tak.

– Zdarza się czasami, że dla ludzi nie jest najlepsze to, czego chcą w danej chwili. Wszyscy muszą dorosnąć i nauczyć się polegać na sobie.

– Zgadza się.

– To dlaczego jesteś taka smutna? – spytał i uniósł podbródek Kathi, żeby móc zobaczyć jej oczy.

– Bo tak kocham ich oboje, że czuję się podle, gdy muszę ranić ich uczucia. Chciałabym im pomóc – odparła głucho, a łzy zakręciły się w jej oczach.

– Pomagasz – zapewniał ją, ocierając jej łzy. – Po prostu nie pojęli, że słusznie postąpiłaś, odmawiając poślubienia Timothy’ego, ale pewnego dnia to zrozumieją.

– Tak myślisz? – spytała z niepewnym uśmiechem.

– Jestem tego pewien – odparł i pochylił się, aby złożyć na jej ustach czuły pocałunek. Rozumiał jej ból. – A teraz jedź, żebyśmy mogli ruszyć w drogę. Im szybciej odbierzesz pieniądze, tym szybciej uporządkujesz swoje życie.

– Postaram się – zapewniła z uśmiechem, lecz w jej oczach wciąż gościł smutek.

– Kathi... – zaczął Hannibal, lecz urwał w pół słowa. Zaraz, zaraz. Spokojnie. Nie tak szybko, upominał siebie w duchu. Nie powinien przecież wyznawać miłości kobiecie, która przed chwilą zerwała zaręczyny. Lepiej poczekać, aż zrzuci z siebie ten ciężar, zanim będzie musiała podjąć kolejną decyzję. Przyrzekł sobie, że obarczy nią Kathi. Nie wiedział tylko jeszcze, w jaki sposób tego dokona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia w ciężarówce Hannibal zastanawiał się, jak nakłonić Kathi, by pojechała z nim do Boca Raton. Nie mógł tak po prostu odwieźć jej do Tallahassee, tam się z nią pożegnać i zapomnieć o wszystkim, co było. Potrzebował czasu, by przekonać ją, że jest dla niej odpowiednim mężczyzną, że idealnie do siebie pasują, że razem będą szczęśliwi... Cholernie potrzebował czasu! A ona siedziała nieruchomo obok, z dłońmi splecionymi na kolanach, i nieprzytomnym wzrokiem patrzyła na drogę. Wyraz jej oczu zdradzał cierpienie.

Na podłodze, u jej stóp, leżała plastikowa torba z suknią ślubną. Hannibal wiedział, że nigdy nie zapomni widoku Kathi w tej sukni. Nigdy wcześniej bowiem nie spotkał kobiety tak pięknej, a jednocześnie otwartej, uczciwej i bezpośredniej.

Gdy wczoraj trzymał ją w ramionach, wyglądała na szczęśliwą. Lecz później, w trakcie kolacji, nagle posmutniała. Co ją gryzło? Dlaczego zamknęła się w sobie? Wiele razy próbował wciągnąć ją do rozmowy, lecz odpowiadała na jego pytania zdawkowo i znowu zapadała w milczenie. Nie potrafił skruszyć muru, jakim się otoczyła. Był zdezorientowany i przygnębiony.

– Kathi, powiedz, co leży ci na sercu, abym wiedział, jak ci pomóc.

– Dlaczego pytasz? Nic mi nie jest. Po prostu myślę o sprawach, które muszę załatwić, gdy odbiorę pieniądze – odparła, zwracając na niego niewidzące oczy.

To już coś! Było to najdłuższe zdanie, jakie wypowiedziała od czasu śniadania.

– O jakie sprawy chodzi? – Hannibal podchwycił skwapliwie poruszony przez nią temat.

– Och, przecież wiesz – odparła zdawkowo i znowu odwróciła głowę w stronę okna.

– Nie, nie wiem. Powiedz mi o nich – nalegał. Chciał za wszelką cenę wciągnąć Kathi do rozmowy.

– To są zwyczajne sprawy. Muszę założyć konto, oddać dług Timothy’emu i kupić samochód, który nie rozleci się po trzech miesiącach.

– Dlaczego miałyby się rozlecieć? Kup jakiś nowy wóz. Będziesz miała przez kilka lat spokój.

– A czy mnie na to stać?

– Kathi, po przyjeździe do Tallahassee zatrzymam się w hotelu, a ciebie wyślę taksówką do biura loterii, żebyś nie musiała się martwić o bezpieczeństwo. Gdy wszystko załatwisz, przyjedziesz do mnie, dobrze?

– To miło z twojej strony, ale nie ma potrzeby, bym korzystała z taksówki. Możesz po prostu podrzucić mnie do biura, a stamtąd już sama pojedę do domu – oznajmiła, wciąż wpatrując się w drogę. – Dam sobie radę. Rozumiem, że musisz dotrzeć na tę służbową kolację.

– Nie muszę robić niczego, czego nie chcę – powiedział i głośno odetchnął, próbując się uspokoić. – Chcę tylko, abyś załatwiła swoją sprawę, a potem przyjechała do mnie do hotelu.

– Dlaczego?

– Czy to nie oczywiste?

– Nie – oznajmiła, patrząc teraz na niego. – Naprawdę nie rozumiem, dlaczego chcesz się ze mną spotkać w hotelu? No, chyba że chodzi ci tylko o to, żeby się ze mną kochać... Jeśli tak...

– A więc sądzisz, że tylko po to chcę wynająć hotel?

– Ja? Wcale tak nie sądzę.

– To dobrze – odparł Hannibal i położył jej dłoń na swoim udzie. – Pewnie, że bardzo chciałbym się z tobą kochać. Zawsze i o każdej porze. Ale pomyślałem również o tym, że kiedy już odbierzesz wreszcie swoją nagrodę, udzielisz piętnastu wywiadów i przebrniesz przez tłum fotoreporterów i kandydatów na doradców finansowych, możesz poczuć się zmęczona. A wtedy zaciszny hotelowy pokój będzie jak znalazł. Poza tym pragnąłbym uczyć się z tobą tę wygraną.

Tak, Kathi wiedziała o tym wszystkim. Dotknęła dłoni Hannibala. Do tej pory jej uwagę zaprzętało to, że przestała wreszcie matkować Timothy'emu i Vivian. Czowała z tego powodu wielką ulgę, lecz zarazem dręczyły ją wyrzuty sumienia. Teraz skupiła się na swoich uczuciach. Hannibal okazał się wspaniałym mężczyzną. Był człowiekiem sukcesu, miał poczucie humoru, temperament... Choć spędzili razem zaledwie jeden dzień, Kathi miała wrażenie, jakby znali się od lat. Nie mogła jednak liczyć, że Hannibal zechce zostać z nią

na zawsze. W najlepszym wypadku spędzą ze sobą jeszcze kilkanaście godzin, a potem każde powróci do własnego świata.

– Dziękuję, że wciąż poświęcasz mi czas – powiedziała słabym głosem. – To dla mnie takie ważne.

Tylko tyle zdołała z siebie wydusić. Choć przecież powinna powiedzieć więcej – że go kocha, że jest z nim szczęśliwa. Tego jednak nie mogła mu wyznać.

Wkrótce minęli roгатki Tallahassee, by po chwili zatrzymać się w centrum miasta przed luksusowym hotelem. Hannibal przekazał samochód parkingowemu, a sam pomógł wysiąść Kathi i odprowadził ją do taksówki. Dziewczyna przez cały czas ścisnęła w dłoni torbę z suknią ślubną. Otwierając drzwi taksówki, wziął od niej torbę delikatnym, choć stanowczym gestem.

– Zaopiekuję się tą suknią. Z pewnością nic się jej nie stanie – zapewnił i złożył na ustach Kathi delikatny pocałunek.

Gdy dotknął jej ust po raz drugi, już nie potrafił się opanować. Chwył dziewczynę w ramiona i zaczął całować tak namiętnie, że zakreśliło się jej w głowie. Z wielką niechęcią wyswobodził ją z objęć i pomógł usadowić się na tylnym siedzeniu.

– Proszę się nią opiekować i odwieźć do hotelu, gdy załatwi sprawę. Portier zapłaci panu za kurs i wręczy napiwek – poinformował taksówkarza, podając mu przez okno zwitek banknotów.

– Hannibal... – zaczęła, lecz nie dokończyła. Chciała zaprotestować. Powiedzieć, że to niepotrzebne, że sama zdoła dotrzeć na miejsce, opadła jednak bezwładnie na fotel. Nie miała siły, by się spierać. W duchu postanowiła tylko oddać dług Hannibalowi zaraz po zrealizowaniu czeku i drzwi czarnej limuzyny zatrzęsły się z hukiem.

Wyjrzała przez okno. Hannibal stał przed hotelem, nieruchomy niczym posąg. Przerzucił przez ramię torbę z drogą jej sercu suknią i do końca patrzył za odjeżdżającym samochodem.

Wkrótce taksówka zatrzymała się przed biurem loterii. Kathi zmusiła się do uśmiechu. Skoro przypadła jej główna wygrana, nie może wyglądać na smutną i przygnębioną.

Dochodziła pierwsza. Dziewczyna miała nadzieję, że przygotowanie czeku nie potrwa długo. Nie chciała stracić ani minuty. Przecież tak niewiele

zostało jej wspólnych chwil z Hannibalem. Niestety, opuściła biuro po przeszło trzech godzinach, dopiero o wpół do piątej. Dokładnie tyle trwało wypełnienie wszystkich formalności. Nawet nie przyszło jej do głowy, że będzie miała od razu do czynienia z urzędem podatkowym! Tak więc Kathi wracała do hotelu z czekiem, na którym widniała kwota nieco przewyższająca połowę wygranej.

Hannibal leżał na łóżku i gapił się w sufit. Brakowało mu Kathi. Sam był z tego powodu zaskoczony. Przecież pojawiła się w jego dorosłym życiu zaledwie wczoraj. A jednak pragnął jej. Pragnął od dawna. Wczoraj, w trakcie wspólnego śniadania, uświadomił sobie, ile Kathi zawsze dla niego znaczyła. Była jego pierwszą miłością. Od czasu college'u mimowolnie porównywał z nią wszystkie kobiety, które pojawiały się w jego życiu. Żadna jednak nie mogła równać się z tą pierwszą. Żadna. Brakowało im przenikliwego umysłu, dowcipu i urody Kathi Rebekki Baylor.

Gdy otworzyły się drzwi do apartamentu, Hannibal zamknął oczy. Słyszał, jak Kathi podeszła do niego na palcach. Czuł na sobie jej spojrzenie. Był ciekaw, co zrobi. Nagle do jego uszu dotarł dźwięk otwieranej szafy i szelest plastiku. Dopiero po chwili uświadomił sobie, iż Kathi zamierza odejść bez słowa pożegnania. Serce załomotało mu boleśnie. Nie otworzył jednak oczu, lecz cały czas wsłuchiwał się w odgłos jej kroków. Pokręciła się jeszcze chwilę po sypialni, po czym podeszła do drzwi i cicho je zamknęła. Wtedy Hannibal usiadł. Czyżby rzeczywiście opuściła go na zawsze? Wstał z łóżka i wszedł do saloniku. Kathi stała pochylona nad biurkiem i coś pośpiesznie pisała na firmowym papierze hotelu.

– Ciekaw jestem, czy zamierzałaś powiedzieć do widzenia, czy też chciałaś wyjść stąd ukradkiem? – spytał z nagłym gniewem.

– Dlaczego ukradkiem? Właśnie pisałam do ciebie list z podziękowaniami – odparła zaskoczona.

– Aha, więc wszystko jest w porządku, nie można ci zarzucić, że zachowałaś się niewłaściwie – oświadczył z drwiną. – A co zamierzałaś zrobić po napisaniu tego listu?

– Zamierzałam stąd wyjść – oznajmiła rozgniewana tak jak i on. – Daj spokój, dobrze wiesz, że z tej znajomości nic nie będzie. Należymy do dwóch różnych światów. Nie potrafiłbyś żyć w moim, tak jak ja nie potrafiłabym w

twoim. Lepiej więc nawet nie próbujmy... Nie uda nam się.

– A skąd, psiakrew, możesz z góry wiedzieć, czy nam się uda, czy nie? Znowu uciekasz. Nawet nie chcesz spróbować.

– Źle mnie oceniasz – oświadczyła poblądła.

– Mówię to, co widzę. Nie miej do mnie pretensji. I lepiej się stało, że zareagowałem w porę. Ty nawet nie zamierzałaś porozmawiać ze mną o swoich wątpliwościach. Po prostu uznałaś sprawę za skończoną. Nie dałaś mi żadnej szansy.

Oburzony i boleśnie dotknięty, poszedł do sypialni. Położył się na łóżku i ponownie zaczął gapić się w sufit. Nie chciał patrzeć na opuszczającą go Kathi. Przysiękł sobie, że nie da się ponieść nerwom. Był znowu tym trzynastolatkiem, którego oczy zdradzały cierpienie i który zraniony nie potrafił wydusić z siebie słowa.

Stało się tak, jak myślał. Podwiózł ją, ona odebrała swoją wygraną i do widzenia. A on naiwnie sądził, że chodzi o coś więcej....

– Proszę, nie kłóć się ze mną. – Kathi stanęła w drzwiach sypialni. W jej oczach szklily się łzy. – Oboje przecież wiemy, że nasza znajomość prowadzi donikąd.

– Oboje? Ja nic o tym nie wiem – powtórzył z uporem.

– Dobrze, zacznijmy od początku. Porozmawiajmy o tym.

– Nie sądzę, byś dała się przekonać. Niezależnie od tego, co powiem. Jesteś zbyt uparta.

– Zobaczmy. Ale sam powiedz, do czego prowadzi nasza znajomość?

– Jakie to straszne – oznajmił z goryczą. – Ty naprawdę z góry zakładasz, że masz rację i dokładnie wiesz, jak postąpisz. Ja mogę tylko udawać, że o tym nie wiem.

– Świetnie. A więc udawaj, że dopiero w tej chwili weszłam do pokoju.

Kathi położyła torebkę, zdjęła buty i usiadła na łóżku obok Hannibala.

– Jak ci minęło popołudnie? – spytała, odgarniając mu kosmyk z czoła.

Hannibalowi przeszedł gniew, choć wcale tego nie pragnął. Poddał się i przyjął narzuconą przez Kathi grę. Zaczął gładzić ją po plecach.

– Fantastycznie. A tobie? Czy czujesz się teraz bogata?

– Tak, chociaż urząd podatkowy zabrał mi niemal połowę wygranej – oznajmiła, wyciągając się na brzuchu. Nachyliła się nad jego twarzą i zaczęła

obsypywać ją pocałunkami.

– Cóż. Za posiadanie pieniędzy płaci się karę.

– Pewnie sfinansowałaś tym podatkiem połowę autostrad w Ameryce – powiedziała, opierając głowę na jego ramieniu.

– Nie widać, żebyś się tym zbytnio przejęła.

– Nie – roześmiała się Kathi. – I tak jest tego dużo. Więcej niż kiedykolwiek byłabym w stanie zarobić.

Hannibal przesunął dłoń na jej biodra.

– Czy musisz jeszcze raz pójść do biura, żeby wypełnić jakieś papiery?

– Nie. Wszystko, co muszę zrobić, to jakoś zamienić ten zakichany czek na gotówkę – odparła, gładząc delikatnie skroń Hannibala.

– Nie martw się. Pomogę ci. A potem odwiozę cię do domu.

Zesztywniała.

– Po prostu jadę w tamtym kierunku – dodał.

– Dziękuję, ale musisz przecież wrócić do pracy, do swojego świata... a ja do swojego.

Wolnym ruchem wyciągnął z jej włosów spinki. Niesforne kędziory opadły na piersi Kathi i dotknęły jego torsu.

– O, rany! Ty znowu swoje. Kathi, proszę cię, zostań ze mną. Psiakrew! Nie zamierzał tego mówić. Jeszcze nie teraz.

Chciał poczekać przynajmniej do chwili, w której będą się kochali i Kathi stanie się bardziej podatna na perswazję.

– Zostanę. Aż do jutra.

– Przestań stroić sobie ze mnie żarty. Wiesz przecież, o czym mówię.

Kathi usiadła. Odrzuciła do tyłu włosy i spojrzała na niego poważnie.

– Posłuchaj. Ty naprawdę żyjesz w innym świecie. Wiesz dobrze, z jakiego pochodzę środowiska. Moje życie jest zupełnie niepodobne do twojego. Kobiety takie jak ja zazwyczaj harują od świtu do nocy, najpierw w pracy, a potem w domu. Nie mają nic wspólnego z pięknymi i kapryśnymi księżniczkami, do jakich jesteś przyzwyczajony.

Hannibal przełknął tę uwagę. Tylko spokojnie. Nie ze wszystkimi jej poglądami się zgadzał, postanowił jednak wysłuchać jej cierpliwie do końca.

– Chciałabym mieć to co najlepsze w obu światach. – mówiła Kathi. – Chciałabym, żeby mężczyzna, za którego wyjdę, był ze mnie dumny, lecz by

zarazem traktował mnie jak kogoś równie ważnego i produktywnego jak on. Interesuje mnie kariera zawodowa i posiadanie życiowego partnera. Partnera, przy którym mogłabym być sobą.

– To dużo.

– Nie za dużo, jeśli związek ma być rzeczywiście partnerski. Hannibal, niezdolny oprzeć się pokusie, bawił się jej złotymi lokami, okręcając je sobie wokół palców.

– Czy ten mężczyzna musi bezwarunkowo dostosować się do twoich wymagań, czy też przewidujesz jakiś kompromis?

– Teraz ty stroisz sobie ze mnie żarty.

– Nie. Tylko mówię, że w małżeństwie konieczny jest kompromis. Mężczyzna też powinien mieć coś do powiedzenia. A poza tym, najpierw chyba lepiej poznać swego przyszłego partnera, a dopiero potem ustalać jakieś zasady.

– Mówisz tak, bo jesteś mężczyzną. Ludzie oczekują od ciebie czegoś innego niż od kobiety, a zwłaszcza od kobiety mojego pokroju. Czasami jestem protekcyjnie głaskana po głowie niczym wierny pies, rzadko się zdarza, bym była traktowana jak zdolny i inteligentny człowiek.

– Kathi...

– Sza – przerwała mu i zaczęła wodzić palcami po jego ustach. – Dość już tych mądrości. Pragnę cię.

– Niedostatecznie – odparł, z trudem panując nad pobudzonymi zmysłami.

– Zanadto – szepnęła, a on poczuł na brodzie jej gorący oddech.

– Ja też ciebie pragnę – wyznał wbrew temu, co postanowił i przytulił ją do siebie.

Westchnęła słodko i pocałowała go zaborczo. Pocałunek sprawił Hannibalowi wielką rozkosz, lecz ostatnim wysiłkiem woli przewyciężył pokusę i odsunął się gwałtownie.

– Dopóki nie skończymy rozmowy, nic z tego nie będzie.

– Czy muszę się wkupić w twoje łaski, czy zacząć się ciebie bać?

– Ani jedno, ani drugie. Musimy rozwiązać nasz problem.

– W porządku. Powiedz mi więc, czego właściwie ode mnie oczekujesz?

– spytała, siadając na łóżku.

– Oczywiście... chcę... twojego ciała – odparł, wybuchając gromkim śmiechem.

– Właśnie je odepchnąłeś – stwierdziła z ponurą miną.

– Tylko na chwilę i tylko z tego powodu, że odmawiasz mi rzeczy dla mnie najważniejszej. Ale pomówmy poważnie. Wyznałaś mi wiele ważnych rzeczy. Dziękuję za szczerość. Wciąż jednak nie rozumiem, co takiego według ciebie stoi na drodze do naszego szczęścia.

– Dobrze, powiem ci, tylko nie mów mi potem, że nie żądałeś ode mnie uczciwości. Mówisz: zostań ze mną. Ale co to właściwie znaczy? Małżeństwo, luźny związek? Jak długo byś ze mną wytrzymał? Sam wiesz, że jestem uparta, niewykształcona, a moja przyszłość jest tak samo niepewna i trudna z tobą jak bez ciebie. Więc mówię nie.

– To nie tak...

– Pozwól mi dokończyć – zażądała. – Myśl sobie, co chcesz, ale sądzę, że wszystkie te problemy biorą się stąd, że pochodzimy z różnych środowisk. Już to mówiłam i powtórzę jeszcze raz. Jesteśmy po prostu znajomymi, których los kiedyś zetknął ze sobą, a potem wyniósł na zupełnie różne orbity. Ja nie pasuję do twojego świata, a ty do mojego.

– I właśnie dlatego uważasz, że powinniśmy się rozstać i dziękować losowi, że choć na chwilę wpadliśmy sobie w ramiona?

– Tak.

– Czy wiesz, że jesteś egoistką? Wolisz poświęcić coś, co mogłoby nam przynieść szczęście, tylko dlatego, że musiałybyś dać z siebie więcej, niż chcesz. Tacy już jesteśmy i kropka. Mało widocznie dla ciebie znaczy to, co nas łączy.

– To nieprawda!

– To prawda i dobrze o tym wiesz. Boisz się sięgnąć po szczęście. Gdyby tak nie było, uczyniłabyś przynajmniej krok, spróbowałabyś, dałabyś szansę naszemu związkowi. Ale ty wciąż uciekasz. Zawsze uciekałaś i teraz też uciekasz... – Objął Kathi w tali i dodał łagodniejszym głosem: – Zaryzykuj ze mną tak jak z loterią. Kto wie? Może znowu wygrasz?

– To ty traktujesz siebie jak wygraną? – spytała przez zaciśnięte ze wzruszenia gardło.

– Nie. To my oboje stanowimy dla siebie wygraną. Uwierz mi. Możemy stworzyć związek niegorszy niż ten, jaki tworzyli twoi rodzice. Gra jest warta

świeczki.

Kathi patrzyła na niego zdumiona. Łzy napłynęły jej do oczu. Hannibal mówił z takim zapalem, z taką gorliwością, znakomicie wiedział, czym ją ująć. Czy jednak w ogóle nie spostrzegał piętrzących się przed nimi problemów? Przecież ona naprawdę nie była kobietą na jego poziomie. Nie parała się handlem nieruchomościami czy korzystnym inwestowaniem pieniędzy. Była fryzjerką.

– Mówisz, Kathi, że chciałabyś mieć partnera, przy którym mogłabyś być sobą. Powiedz mi, kim zawsze chciałaś być? – spytał łagodnie Hannibal, głaszcząc ją po mokrych od łez policzkach.

– Zawsze chciałam mieć sieć salonów piękności, a nawet otworzyć szkołę kosmetyczną – uśmiechnęła się smutno.

– I uważasz, że nie dokonasz tego, jeśli wyjdiesz za mąż?

– Jak to za mąż? Czy ktoś tu mówił o małżeństwie? – spytała zaskoczona.

– Ja.

– Niczego nie słyszałam.

– Odpowiedz na moje pytanie.

– Oczywiście, że małżeństwo nie będzie mi w tym przeszkadzać – wyznała takim tonem, jakby kapitulowała.

– Więc dlaczego zamierzasz mnie porzucić i szukać kogoś innego. Przecież twoje ambicje są ważne także dla mnie. Chcę szczęścia nie tylko dla siebie. Także dla ciebie, dla naszej rodziny...

– Ja... – zaczęła, lecz nie wiedziała, co powiedzieć. Żaden z argumentów, których dotychczas używała jakoś nie pasował do zaskakującego wyznania Hannibala.

– Chyba, że mnie nie kochasz.

– Nie Kocham? – powtórzyła zagubiona w plątaninie myśli i uczuć. – Oczywiście, że cię Kocham.

– Więc dlaczego nie chcesz być ze mną?

– Ale ja wciąż nie wiem, jak mam rozumieć to twoje: „być ze mną”? – rozłożyła bezradnie ręce. – Czy to oświadczyny? A może propozycja luźnego związku? Jeśli tak, to wybaczone, ale...

– Oczywiście, że oświadczyny. Chyba, że wolisz to drugie? Wszystko możemy negocjować, wszystko z wyjątkiem naszego rozstania. To w ogóle nie

wchodzi w grę – oświadczył, patrząc na nią surowo. – A teraz powiedz mi, czego z rzeczy, których pragniesz, nie potrafię ci dać?

– Chcę małżeństwa partnerskiego, w którym mężczyzna jest tak samo odpowiedzialny za dom i dzieci jak kobieta.

– Będę taki. Jestem – zapewnił mocnym głosem.

– Muszę samodzielnie prowadzić własny biznes. Nie chcę, żeby mój mąż traktował mnie protekcjonalnie, nazywał swoją małą kobietką, czy uważał moją pracę jedynie za wypełniającą mi czas rozrywkę.

– Zawsze będę się liczył z tym, co potraktujesz poważnie, o ile ty postąpisz tak samo w stosunku do mnie – przyrzekał, gładząc ją delikatnie po ramieniu.

– Chcę też znać wszystkie nasze wydatki i współdecydować na równych prawach o przeznaczeniu pieniędzy.

– Słowo harcerza – oświadczył, kładąc dłoń na jej lewej piersi.

– I chcę poślubić mężczyznę, który...

– Naprawdę cię kocha – dokończył za nią.

Skinęła głową.

– I oczywiście chcesz, żeby się o ciebie troszczył, i żeby pozwolił ci troszczyć się o niego. Zapewne dobrze by też było, żeby miał bujną wyobraźnię erotyczną – mrugnął filuternie okiem.

Kathi roześmiała się wesoło.

– Przyrzekasz? – spytała gładząc go po torsie.

– Przyrzekam.

– Cudownie. Ale czego ty oczekujesz od małżeństwa?

– Żony, która pragnie, abym dzielił z nią jej problemy, a nie był dla niej tylko zabawką, bądź źródłem utrzymania. Takiej, która wniesie do naszego małżeństwa jakieś własne zainteresowania. A poza tym będzie mnie uważała za wcielenie własnych marzeń, podobnie zresztą jak ja ją – oznajmił bez wahania.

– Czy jest jeszcze coś, o czym marzysz?

– Tak, o ciężarówce. Takiej jak ta, którą cię tu przywiozłem – dodał z rozbawieniem.

– Och, nie – zaprotestowała, patrząc na niego surowo. – Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale za kierownicą tej ciężarówki stajesz się pewnym siebie, władczym supermenem. Ginie gdzieś wtedy twoja wrażliwość. Jeśli

decyzja takiego zakupu ma być wspólna, to ja mówię nie.

– Ale przecież to właśnie w ciężarówce się spotkaliśmy.

– Trudno, sam powiedziałeś, że małżeństwo wymaga kompromisów. Jeśli więc mnie pragniesz, musisz zrezygnować z tej ciężarówki.

– Co za ofiara!

Kathi wybuchnęła śmiechem.

– Pocieszę cię. Skoro ta ciężarówka tak ci się podoba, pozwolę ci czasami wypożyczać ją na weekendy.

– Twardo się targujesz, moja pani. Co dostanę w zamian za ustępstwa? – spytał i czułym gestem przysunął ją do siebie.

– Mam tyle nie zrealizowanych marzeń... – odparła zagadkowo.

– Może spróbowałabyś zrealizować choć jedno.

– Teraz, czy po ślubie? – spytała niewinnie.

Hannibal patrzył na nią przez chwilę, po czym uwolnił ją z objęć i wstał.

– Masz rację, Kathi – oznajmił z powagą. – Powinniśmy z tym poczekać.

Najpierw ślub. Jeszcze dzisiaj polecimy do Las Vegas.

– Dzisiaj? – spytała przestraszona.

– Tak, dzisiaj.

– Kocham cię, mój najdroższy, polecimy do Las Vegas, ale... czy nie możemy poczekać do jutra? – spytała niewinnie.

– A więc znowu będziemy negocjować?

– Jeszcze jak!

– Jeśli tak bardzo nalegasz. Ale tym razem nie ustąpię tak łatwo – zagroził i objął Kathi tak, jakby chciał ją zatrzymać na wieki.

– Czego więc żądasz w zamian za ustępstwo?

– Ciebie, Kathi! Ciebie, najdroższa! Na zawsze i nieodwołalnie!

– Załatwione – zgodziła się ochoczo i złożyła na jego ustach gorący pocałunek.

Teraz wreszcie była szczęśliwa. Nieważne już nawet, że wygrała na loterii, że była bogata. Najważniejsze, że obok niej był mężczyzna, którego kochała, mężczyzna, który był ucieleśnieniem jej marzeń, mężczyzna, który postanowił uczynić ją najszczęśliwszą panną młodą na świecie...